Numer kolonialny

MÓJ DOM

DWUTYGODNIK

R. II | 11 czerwca 1939 r. | Nr. 10—11



Pròba charakteru

Dla obecnego stanu stosunków politycznych, który się nie daje określić żadnym z tych dwóch przeciwstawnych wyrazów: wojna i pokój, poczęto coraz częściej używać zwrotu: „wojna nerwów". Nie oddaje on jednak dosyć dokładnie całości zjawiska, dla którego pełniejszym wydaje się określenie: „próba charakterów". Stan bowiem obecny — stan bez poczucia bezpieczeństwa i bez podniety hazardu walki — poddaje ciężkiej próbie nie tylko wytrzymałość samych nerwów, ale też cały splot przejawów życia zbiorowego, wszystkie siły duchowe i fizyczne, wszystkie imponderabilia i ponderabilia, stanowiące o charakterze poszczególnych narodów.

Z całym obiektywizmem stwierdzić możemy, że w obecnej generalnej próbie charakterów wykazujemy hart dużej miary, niemniejszej, niż inne narody, których byt państwowy nie był przerwany, które więc od wielu pokoleń mogły gromadzić bez przeszkód zasoby intelektualne i materialne.

Konstatujemy ten fakt nie dla próżnej chwalby, ale dla podkreślenia bezspornego już dzisiaj przeobrażenia, jakie się dokonało w naszym narodzie — przeobrażenia głębokiego w całym narodzie, we wszystkich jego warstwach.

Dzięki temu właśnie głębokiemu i powszechnemu przeobrażeniu narodu w odrodzonej Polsce, końcowy wyraz pamiętnej mowy polskiego ministra— honor — zabrzmiał prawdziwie i poważnie w Polsce i poza Polską, miał bowiem całkowite pokrycie we wszystkich sercach i umysłach. Od czasów przedrozbiorowych odbyliśmy w procesie dojrzewania narodu olbrzymią ewolucję: Rzeczpospolita Polska stała się już istotnie rzeczą pospolitą — wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

I już nie stoi Polska „nierządem"— nieładem i swawolą, które ją przywiodły do upadku, ale stoi dziś właśnie „rzędem" — ładem i karnością, które ją z dniem każdym umacniają i utrwalają.

Złożyło się na ten proces ewolucyjny wiele czynników, z nich dwa decydujące i dominujące: doświadczenia, nabyte w latach niewoli i promienie życiodajne słońca odzyskanej wolności, pod których działaniem siły nasze wzrastają, dojrzewają umysły i wola krzepnie.

Doświadczenie niewoli mamy szczęśliwie poza sobą. Kosztowały nas one drogo; zapłaciliśmy za nie krwią, cierpieniem, upokorzeniem, zatrzymaniem normalnego rozwoju życia. Ale też dały nam one bezcenny nabytek; głębokie odczucie i wyraźną świadomość, że wolność jest ponad wszelką cenę i że bez wolności nie ma pełni życia narodowego i być nie może.

Czy to odczucie i ta świadomość były powszechne w latach walk wyzwoleńczych, w pierwszych latach odzyskanej wolności? Nie. Upowszechniły się one i pogłębiły dopiero po odzyskaniu wolności, właśnie pod działaniem jej odżywczych promieni. To dziś stwierdzić można i trzeba, zarówno w imię prawdy jak dla dalszego zdrowego rozwoju naszego życia narodowego, naszego odrodzonego bytu państwowego. Bo też już dzisiaj poczucie honoru narodowego stało się tak powszechne, że i sam wyraz honor nie jest już zwrotem retorycznym, ale zawiera w swojej treści patos najwyższy — patos rzetelnego, żywego uczucia i jasnej świadomości. Jest w nim nie tylko oznaka, mocy, ale i źródło mocy. Źródło niewyczerpane, do którego sięgać możemy pełną miarą. Z niego to nasza zdecydowana postawa wobec zakusów, z niego nasz spokój w chwilach groźnych, z niego też i wytrwałość w nieustannej pracy codziennej nad rozwojem wszystkich dziedzin naszego życia.

Stoimy u pełnego źródła mocy w czasach, kiedy na świecie odbywa się kolejna próba charakterów. W tej próbie śmiało do konkursu stanąć możemy. Z zasadniczych bowiem cech hartu charakteru: spokoju wobec niebezpieczeństwa, męstwa w walce i wytrwałości w pracy — dwie pierwsze mamy wrodzone i wyrobione w ciągu naszych dziejów minionych. Trzecią cechą — wytrwałość w pracy — trzeba nam jeszcze doskonalić, dla uzyskania pełni hartu charakteru. Chodzi tu o jego cechę bodaj że najtrudniejszą — o wytrwałość w codziennej, nieefektownej choć najbardziej owocnej pracy we wszelkich warunkach — spokoju i niepokoju — chodzi o wysiłek równomierny i stale czujny, niesłabnący ani skutkiem ospałości w chwilach spokoju, ani też skutkiem podniecenia w chwilach niepokoju.

Bieg normalny naszego życia codziennego w dzisiejszych nienormalnych stosunkach politycznych na świecie świadczy wymownie o tym, żeśmy i najtrudniejszą cechę charakteru w sobie znaleźć umieli, sięgając do rodzimego źródła mocy.

Próby charakterów odbywają się stale w coraz innych warunkach. Skoro w dzisiejszej próbie wytrwałości potrzeba więcej, niż kiedykolwiek — stać nas i na nią.

Sprostamy wszelkiej próbie.



Wioska murzyńska — łodzie rybackie

Problemy kolonialne

Podział świata jest niesprawiedliwy.

Na 1 km. kw. mieszka:

w Europie	46 ludzi
w Azji	27 „
w Ameryce Płn. i Płd.	6 „
w Afryce	5 „
w Australii z Oceanią	1 człowiek

a w Polsce? — **na 1 km. kw. 86 mieszkańców**

Dominującym zagadnieniem współczesnym jest problem kolonialny.

Dotyczy on szeregu państw t. zw. głodnych, które pozostały całkowicie (Polska), lub prawie całkowicie, poza sprawiedliwym podziałem terenów kolonialnych i surowcowych. Tak się złożyło, że jednocześnie stosunki ludnościowe państw głodnych są tego rodzaju, iż wymagają stale powstawania nowych warsztatów, dopływu nowych kapitałów inwestycyjnych, aby bądź podnieść z nędzy szerokie warstwy obywateli, bądź zatrudnić, jak się to modnie mówi, ludzi zbędnych.

Poczucie niesprawiedliwości co do podziału świata zrodziło się nie tylko w abstrakcyjnie pojętej niesprawiedliwości, ma ono podstawę też w tym, że sąsiad opływa w dostatki wówczas, gdy tuż obok niego całe narody żyją w nędzy i duszą się na ograniczonych terytoriach niedożywione i źle odziane.

I właśnie fakt tego niedostatku, tej samej matki - ziemi, u jednych i rozpłaczliwa nędza u innych dzieci, stworzył kwestię nowego podziału kolonii.

Przed paru miesiącami problem dostępu do surowców nabierał dużego zaognienia, nabrzmiewał aktualnością. Akcja Niemiec przeciw Polsce, w pewnym sensie zagadnienie to usunęła na plan dalszy.

Ale zagadnienie zostało postawione, umysły zostały rozbudzone i nie spoczną one już, tak że sprawa surowcowo-kolonialna toczyć się będzie i nadal aż musi znaleźć swe rozwiązanie.

Trzeba więc przemyśleć sprawę i dla niej przygotować odpowiednie kadry.

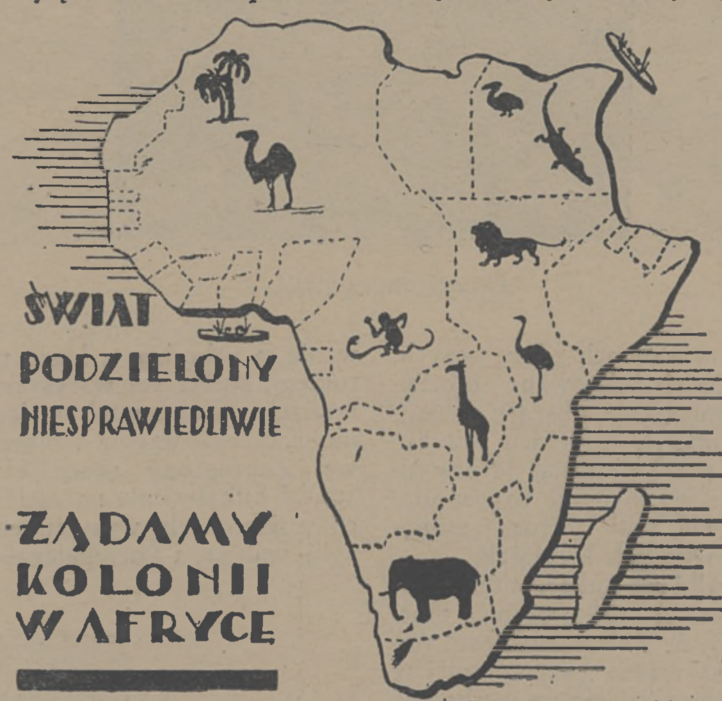
W poniższych rozważaniach poruszamy parę praktycznych uwag z punktu widzenia rozplanowania i upowszechnienia w opinii publicznej polskiej, pewnych spraw, które podjąć przede wszystkim należy.

Trzeba sobie postawić na wstępie podstawowe pytanie: O CO CHODZI? Czy chodzi o ułatwienie dostępu do surowców, czy też chodzi o własne tereny kolonialne z których będziemy sami, bez obcego pośrednictwa, sprowadzać potrzebne dla kraju surowce.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że opinia Polska, poza nielicznymi doktrynerami, wypowiada się za posiadaniem własnych terenów surowcowych, a więc własnych kolonii, przy czym poszukuje tych kolonii w Afryce.

Problemu tego nie wiąże się oczywiście ze sprawą terenów dla emigracji. Problem osadniczy to nowy i niezależny problem, który też musi być pozytywnie rozwiązany, ale jako odrębne zagadnienie. Chodzi więc w problemie surowcowo - kolonialnym o ekspansję polskiego przemysłu i handlu, o polskiego kupca, plantatora i inżyniera, armatora, których praca i umysły współdziałać będą za morzami w rozwoju naszej wielkości i naszej potęgi mocarstwowej.

Z góry też należy sobie powiedzieć, że rozwijanie tej potęgi możemy opierać tylko i wyłącznie na siłach polskich.



Żądamy kolonii w Afryce.

WIELKIE PLANTACJE CZY MAŁE GOSPODARSTWA KOLONIALNE.

Ostatnie dziesiątki lat i na odcinku zagospodarowania kolonii, urządzania tam faktoryj, farm i plantacyj wywołały potrzebę głębokich do podstaw nieraz sięgających reform.

Po opanowaniu terenów w pierwszym okresie powstawały wielkie plantacje prowadzone przy pomocy kapitałów spółek akcyjnych, często bez należytej troski o poziom bytowania tubylców. Z czasem jednak wielkie przedsiębiorstwa okazały się mało odporne na kryzysy gospodarcze i wstrząsy koniunkturalne w koloniach. Obecnie jesteśmy świadkami podejmowania na wielką skalę prób organizowania drobniejszych warsztatów wytwórczych chłopskich, jakby się trzeba wyrazić. W ogóle widzimy planową akcję zmierzającą do podniesienia tubylców i uczynienia z nich chłonnych konsumentów. Warsztaty te mogą być prowadzone bardziej racjonalnie i z mniejszym ryzykiem i nakładem środków.

W niektórych koloniach dążność do zdynamizowania i podniesienia poziomu działalności tubylców na małych gospodarstwach rolnych dała duże rezultaty.

Wszyscy współcześni autorzy piszący o sprawach kolonialnych podkreślają to jako fakt znamienny, że o ile politykę kolonialną wieku XIX cechowała gospodarka wielka plantacyjna, to obecnie piętno na współczesnej polityce kolonialnej wyciska drobniejsze gospodarstwo. Coraz większą rolę w tych gospodarstwach małych odgrywają warsztaty wytwórcze tubylców. Warsztaty małe prędzej, jak się okazało, przystosowują się do panującej koniunktury gospodarczej, przechodzą łatwiej nieunikniony kryzys czy klęskę żywiołową i szybciej mogą odrodzić swoją zdolność produkcyjną.

Łącznie z tym dokonywują się w koloniach nie tylko wśród tubylców ale i białych, wielkie przemiany społeczne. Wszystko to wskazuje i podkreśla jeszcze bardziej wyżej wypowiedzianą opinię, iż do spraw kolonialnych taki naród, jak nasz, który nie miał dotychczas tradycji kolonialnej, musi podchodzić z bardzo gruntowną i solidną znajomością, musi rozpocząć planowe studia, aby we właściwym momencie nie płacić kosztów, braku przygotowania do tej niezwykłej cywilizacyjnej roli, jaką usiłowalibyśmy emanować z ducha polskiego wśród innych ras za marzami.

Jak z tego wynika współczesna akcja kolonialna dążyć winna do tworzenia mniejszych gospodarstw tubylczych, odpowiednio wyposażonych i zdolnych do ekonomicznej działalności, ale też, mogących stać się samodzielnymi odbiorcami wyprodukowanych w metropolii towarów przemysłowych.

Ten system pociągnie za sobą rzecz nieuniknioną, a mianowicie, zwiększenie placówek instruktorskich, szkoleniowych i handlowych, które muszą być obsadzone przez element biały, zajmując tam rolę kierowniczą. J. WIĄCEK

Polscy pionierzy kolonialni

Polska ekspansja kolonialna rozpoczęła się bardzo wcześnie niemal, że równocześnie z powstaniem polskiego organizmu państwowego, formowanego wg. wzorów zachodnioeuropejskich. Była to ekspansja wyrażająca się w wojnach zdobywczych, w czasie których zajmowano olbrzymie, a niezamieszkałe obszary położone na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, przekształcając je następnie w zamożne i świetnie zagospodarowane połacie, pod władzą mniejszych lub większych książątek.



Domek murzyński.

Długie walki na lądzie, interes polityczny, a także krótka granica morska sprawiły, że Polacy nieczęsto puszczali się na morze, przynajmniej w czasach, kiedy sytuacja na wschodzie pozwalała na kolonizowanie półdzikich obszarów. Jednakże tym wyprawom na wschód nie można odmówić charakteru pionierskiego. Polacy docierali niejednokrotnie do najdalszych zakątków Azji, prowadząc handel, posłując, lub wreszcie jako żołnierze.

Morze jednak i dalekie kraje zamorskie nie były Polakom obce. Pierwszy wielki polski podróżnik i odkrywca, to Jan z Kolna, który w drugiej połowie XV wieku miał dotrzeć do Ameryki na własnym okręcie. Postać to nawpół legendarna, wiele jednak przemawia za tym, że żeglarz taki rzeczywiście istniał i dotarł jeśli nie do samej Ameryki, to w każdym razie dalej niż ktokolwiek inny w tym czasie.

Od tej chwili przez półtora prawie wieku nie wychodzą Polacy na dalekie morskie wyprawy, zajęci wojnami, które zwaliły się na Rzeczypospolitą. Występują wtedy na widownię Lisowczycy, którzy w pogoni za wrogiem, niejednokrotnie działając na jego tyłach, docierają do obszarów dotychczas niezbadanych, są to jednak wyprawy czysto wojenne, nie przynoszące poza sławą, żadnego zysku. Dopiero w pierwszej połowie XVII wieku słyszymy o Polaku konkwistatorze, badaczu i zdobywcy. Jest nim Arciszewski, żołnierz, który pragnąc poznać dokładnie sztukę wojowania, a uchodząc z kraju przed wyrokiem, służył we wszystkich niemal armiach świata, zdobywając upragnione doświadczenie i olbrzymią sławę. Zaproszony przez Holendrów, stawał kilkakrotnie na czele ekspedycji wojskowych, wysyłanych do Brazylii, walcząc z Portugalczykami i wyrabiając się na najznamienitszego żołnierza kolonialnego swoich czasów.

W czasie pobytu pod zwrotnikami, Arciszewski poczynił wiele spostrzeżeń i porobił notatki, które niestety zaginęły. Pod koniec swego życia Arciszewski wrócił do Polski, otrzymawszy od króla dowództwo nad całą artylerią Rzeczypospolitej.

Wkrótce po nim rozsławia się na dalekim wschodzie inny Polak, którego możemy uważać za pierwszego pioniera kolonizacji, Jaksa Czernichowski, sam zesłaniec, zebrawszy gromadę takich jak on zesłańców, założył w dorzeczu rzeki Amur małe państwo, zamieszkałe i rządzone przez Polaków, nazwane od jego imienia „Jaksa". Chińczycy, na których pograniczu to państwo leżało, nadali Jaksie przydomek „Chana Mądrego" i otaczali wielkim szacunkiem, pozostając w dobrych stosunkach sąsiedzkich. Był to zapewne jedyny Polak, który korespondował z cesarskim dworem chińskim po polsku, otrzymując niejednokrotnie odpowiedzi również pisane po polsku. Państwo Jaksy wskutek naporu Moskwy wkrótce upadło, ale legenda dotychczas nazywa kraj ten Jaksa i pamięć Chana Mądrego żyje wśród tamtejszych ludów.

Teraz już coraz częściej ukazują się Polacy na szlakach morskich i w dalekich nieznanych krajach. Gdzie tylko mogą, tam podnoszą banderę polską, a zawsze przyznają się otwarcie i z dumą do polskości. Długi ich szereg otwiera Beniowski, konfederat barski, podróżnik i konkwistator, którego dzieje opisali Słowacki i Sie-



Stefan Rogoziński

roszewski. Fantastyczne dzieje Beniowskiego interesowały wówczas cały świat, nie przyniosły jednak Polsce bezpośredniej korzyści.

W w. XVIII występuje jeszcze hr. Jan Potocki, podróżujący po całym niemal świecie i znany w świecie naukowym. Plan swych podróży opracował Potocki w licznych sprawozdaniach, które własnym kosztem wydawał, ponadto opracował szereg map. Jego imieniem zostały nazwane na morzu Żółtym wyspy, których istnienie przypomniał światu, opierając się na starych mapach misjonarskich.

Wiek XIX, to wiek, w którym Polacy nader często biorą udział w wyprawach odkrywczych i badawczych, a niejednokrotnie urządzają je na własny koszt, działając bądź jako prywatni podróżnicy, bądź wreszcie w porozumieniu z kierownikami polskiego ruchu narodowego, szukając terenów dla polskiej kolonizacji.

Spotykamy tu Bartmańskiego, który w służbie rządu francuskiego zbadał międzymorze Suezu, odkrywając ślady starożytnych prac nad kanałem przez międzymorze. Wereszczyńskiego, badacza wysp Oceanii i Nowej Zelandii, który porozumiewał się z Czartoryskim, pragnąc założyć na tych terenach Nową Polskę. Niestety, nie zdołał swych zamierzeń urzeczywistnić, ale pozostał do końca życia wierny swej idei, walcząc o jej realizację wszelkimi dostępnymi sposobami.

Porozumiewał się w tej sprawie Wereszczyński z wieloma Polakami nietylko w Europie, ale i Ameryce, wydając nadto cały szereg odezw „Do Polek i Polaków". Umierając wierzył widać w powodzenie swej koncepcji, gdyż zapisał Akademii Umiejętności 10.000 rubli i bibliotekę wartości około 40.000 franków, polecając przechować ten depozyt do czasu, kiedy projekt kolonii polskiej, zacznie przybierać formy realne.



Trudna wyprawa.

Szczęśliwszym od Wereszczyńskiego był Rogoziński, pionier polskiej kolonizacji w Kamerunie. Żelazna wytrwałość Rogozińskiego i ofiarność kilku wybitnych Polaków, pozwoliły na dostateczne wyekwipowanie wyprawy, która na statku „Łucja — Małgorzata" udała się do wybrzeży afrykańskich. Z Rogozińskim popłynęli na wyprawę czterej Polacy, dwaj z nich wytrwali przy Rogozińskim a dwaj pozostali wrócili prawie natychmiast do kraju.

Wyprawa badając przez trzy lata głębie Czarnego Lądu przyniosła nauce wiele korzyści, a Polsce — sławy. Rogoziński zdołał pozyskać zaufanie wielu nieznanych dotąd, lub niepodbitych plemion murzyńskich i utworzył rodzaj koalicji murzyńskiej, pod swoim protektoratem.



Polscy koloniści w Brazylii.

Była to siła, jak na Afrykę bardzo wielka, zbyt mała jednak, aby się oprzeć naporowi niemieckiemu. Nie posiadając armat i karabinów, które byłyby jedynym skutecznym argumentem w takiej dyskusji, Rogoziński musiał ustąpić mimo zaufania murzynów. Tak upadła największa może i najbardziej realna polska koncepcja kolonizacyjna tych czasów.

Badaczem o światowej sławie, któremu wiele zawdzięcza Imperium Brytyjskie był Strzelecki, działający kilkanaście lat przed Rogozińskim w Australii.

Nieustraszony podróżnik, przemierzył kontynent australijski, zbadał góry, nazywając jeden ze szczytów imieniem Kościuszki i przyczynił się wybitnie do kartograficznego opracowania Australii. W czasie swych podróży odkrył Strzelecki w Australii złoto, nie rozgłaszał jednak tego faktu, nie chcąc łamać przyrzeczenia danego gubernatorowi Australii. Mapy jednak i wykresy sporządzone przez Strzeleckiego, naprowadziły same uczonych na myśl, że ziemia australijska musi kryć w swym wnętrzu bogate pokłady złota. Strzelecki należy do rzędu odkrywców — ze względu na warunki w jakich pracował nie mógł zajmować się ideą kolonizacji, ale przynosi zaszczyt polskiej nauce i stanowi żywy przykład roli, jaką mogli w krajach tropikalnych odegrać Polacy.

Wielkie zasługi dla polskiej pracy pionierskiej położyli hr. Braniccy, działający w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX.

Odbywali oni liczne podróżne odkrywcze i finansowali wyprawy uczonych polskich, udających się do Afryki, Ameryki i Azji, badając nieznane połacie tych części świata i przywożąc do Polski obfity plon wypraw, zasilając ciekawymi zbiorami muzeum Branickich (obecnie państwowe muzeum zoologiczne). Te wyprawy przygotowały niejednokrotnie teren do późniejszych badań nad sprawami kolonizacji i emigracji i posiadały dla nauki polskiej wielkie znaczenie przez swą ciągłość.

Istnieje wreszcie w wieku XIX i na początku XX cały szereg Polaków, którzy pozostając w służbie obcej położyli dla nauki i dla narodów, którym służyli niespożyte zasługi. Do nich należy w pierwszym rzędzie Domeyko, rektor uniwers. chilijskiego i najwybitniejszy badacz tego kraju. Odkrył on w Chile wiele bogactw naturalnych, przyczyniając się tym do podniesienia gospodarstwa krajowe-



go, zbadał łańcuchy górskie i sporządził cały szereg map.

Podobną rolę odegrali w Peru Malinowski wraz z całą grupą polskich inżynierów i uczonych, którzy badali kraj, budowali drogi, mosty i koleje i przyczynili się do podniesienia nauki peruwiańskiej, wykładając na uniwersytecie w Limie. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że te dwa kraje południowo - amerykańskie zawdzięczają Polakom cały swój późniejszy rozwój, a przede wszystkim zdobycie terenów bogatych, które bez wypraw odkrywczych Domeyki, Malinowskiego i innych pozostałyby jeszcze długo nieznane.

Inny kraj południowo - amerykański — Brazylia — zawdzięcza wiele całej rzeszy polaków emigrantów przybywających tu za chlebem, którzy trzebili puszcze, posuwając coraz dalej granice znanych i zagospodarowanych terenów. Z tej bezimiennej rzeszy wybił się Chrostowski, który przemierzał nieznane obszary brazylijskich puszcz, badając, mierząc — prowadząc dalej, już w formie bezkrwawej dzieło pierwszych zdobywców Brazylii, a między nimi i Arciszewskiego. Wspomnieć jeszcze wypada o znanym podróżniku Motylińskim, docierającym w służbie francuskiej do najdalszych i najmniej znanych zakątków Sahary, nawiązując przy tym przyjacielskie stosunki, z prawie nieujarzmionymi plemionami arabskimi i przyczyniając się swymi badaniami do umocnienia panowania francuskiego w Afryce. W dowód pamięci imieniem Motylińskiego nazwany został jeden z fortów Saharyjskich, położony w głębi pustyni.

Na początku wieku XX, poza licznymi skupiskami w Ameryce południowej, posiadali Polacy wielką koncesję w Azji. Należała ona do żyjącego obecnie w Azji inż. Grochowskiego, górnika i badacza i obejmowała kilka tysięcy km². Na jej terenie zbudował nawet inż. Grochowski osadę przemysłową, ale w ostatnich latach szalejąca nad Mongolią zawierucha wojenna zniweczyła praktyczne znaczenie koncesji i trudno stąd wyciągnąć jakiekolwiek korzyści.

Obecnie posiadamy liczny zastęp pionierów i zdobywców, którzy grupują się przeważnie w Związku Pionierów Kolonialnych, badając możliwości polskiej ekspansji kolonialnej. Wyprawy polskie udają się na tereny Afryki, Ameryki, wszędzie, gdzie mogą istnieć możliwości uzyskania kolonii. Jest to praca pionierska, odbywająca się niejednokrotnie na terenach mało znanych, nie są to jednak pierwsze kroki, a kontynuacja dotychczasowych prac odkrywczych, prowadzonych przez Polaków już od wieku XV i zyskujących na natężeniu z każdym wiekiem aż do punktu kulminacyjnego w wieku XIX.

Dzisiejsze prace to już nie sporadyczne wyprawy, organizowane w zależności od środków finansowych odkrywcy, ale badania metodyczne, przeprowadzane na wielką skalę i pod opieką wolnej Polski.

Zygmunt Bieliński.

Kobieta w Liberii

Było ich do tej pory zaledwie pięć, panie: Arminowa, Brudzińska, Jerzowa i Konradowa Chmielewskie i Januszewiczowa, które nie zlękły się klimatu i niewygód i towarzyszyły swym mężom do Liberii.

Jedynie pani Konradowa (Irena) Chmielewska wytrzymała tam około 20-tu miesięcy. Inne panie po 6—7 miesiącach wróciły do kraju.

Z panią Ireną Chmielewską spotkałam się niedawno w Warszawie. Jest szczupła, wątła i bardzo kobieca, a jednak znosiła wszystkie trudy życia polskiego plantatora w Afryce i pokochała to życie ciężkie i pełne trudu. Bo z tym trudem spotkała się już w Ujacie, oddalonej od Monrovii (stolicy Liberii) o 100 km. Z Ujaty do plantacji jest tylko 30 km, ale te 30 km odbyła w hamaku, niesionym 6 godzin przez 6-ciu murzynów.



Wioska murzyńska



Mała murzynka Ani w gościnie.

Nasza plantacja nazywała się „Nini - Bolomo“ co znaczy „w cieniu świętego drzewa“ — opowiada — i zajmowała około 100 hektarów. Dom nasz był zbudowany z drzewa na sposób murzyński. Prymitywny, prosty, brzydki, a jednak taki kochany...

Dzięki jednak obecności kobiety, ten dom, na innych plantacjach „kawalerskich“ tchnie szpetotą, w „Nini-Bolomo“ przybrał zupełnie inny charakter. Kilka polskich kilimów, tkanin murzyńskich, jakaś mata na cementowej podłodze, firanki w oknach bez szyb, chronionych tylko siatką drucianą i domek murzyński zmieniał się w prześliczny zakątek, gdzie tak przyjemnie odpoczywało się panu Chmielewskiemu po całym dniu żmudnej pracy.

Prowadzenie gospodarstwa domowego w Liberii jest bardzo trudne, po-



Po pracy.

mimo licznej służby, złożonej wyłącznie z murzynów. Produkty sprowadza się w konserwach z Monrovii, a do tej Monrovii nie zawsze jest okazja. Na grządkach, uprawianych własnymi rękami, zasadza się rodzime rzodkiewki, sałatę, marchew i kapustę. O gdaczące na podwórzu kury i gęsi dbać trzeba samej, bo murzyn na pewno „zapomni" o drobiu. Mięsa kupić nie można i zdobywa się mięso antylopy tylko na polowaniu.

— Chodziliśmy dość często z mężem na polowania — opowiada pani Irena — stanowiły zresztą one naszą jedyną przyjemność.

Polowanie rozpoczynało się o zmierzchu, który w krajach tropikalnych zapada o godz. 6-ej pp. Myśli-



Warsztat tkacki

wi szli ze strzelbą w ręku i elektryczną latarką, przytwierdzoną do daszka nad czołem. Wokoło mrok. Przed myśliwymi wąska ścieżka świetlna...

— Jakby się szło korytarzem...

Nagle w ciemności błysnęły czyjeś oczy. Czyje? Niewiadomo. Może antylopy, a może bawołu lub lamparta... Myśliwy jednak strzela. Skrzętna gospodyni musi przecież dbać o jutrzejszy obiad.

Biała kobieta w Liberii czuje się zupełnie bezpieczna. Murzyn nie



Plantacja ananasów.

skrzywdzi swojej „missi", o ile ta „missi" potrafi nakazać sobie szacunek i poważanie.

— Wtedy jest się bezpieczniejszą niż w Europie — wspomina pani Chmielewska.— A przecież często pozostawała sama na plantacji, gdy jej małżonek musiał udawać się do Monrovii za interesami i od najbliższej plantacji p. Giżyckiego dzieliło ją 3 km.

Bo murzyni są jak dzieci. Kochają swoją „missi", byleby tylko nie wglądała w ich sprawy. A sprawy te, to kupno żony i „Gri - Gri - Busch" (szkoła leśna).

W tej „Gri - Gri - Busch" nauka trwa 5 lat. Program zajęć otacza tajemnica. Pod grozą śmierci nie wolno białemu przekroczyć progu szkoły.
ną latarką, przytwierdzoną do daszka
Wiadomo tylko, że chłopcy uczą tam się tańców rytualnych, praktyk religijnych i lecznictwa ziołami, t. zw. contry medicin (medycyna krajowa). Dziewczęta uczą się robienia sieci i przygotowują się do stanu małżeńskiego.

— Nigdy się nie lękałam moich murzynów, chociaż byli bardzo leniwi — uśmiecha się pani Irena. — Na plantacji było ich zaledwie stu. Do polskich plantatorów odnosili się z wielką życzliwością i szacunkiem.

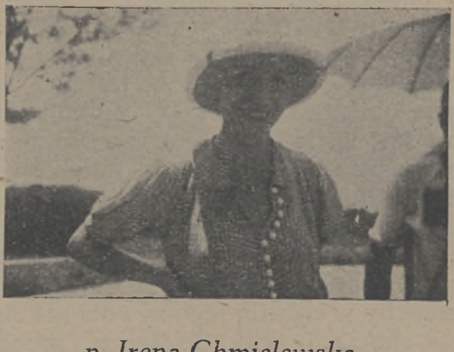
Prócz polowania i radia, jedynego łącznika ze światem, Liberia nie dostarcza żadnej rozrywki. W razie choroby zdanym jest się na własną domową apteczkę, bo sprowadzenie lekarza z Monrovii jest trudne i bardzo kosztowne. Podczas pory mokrej (od marca do listopada) malaria szaleje w Liberii. Wraz z nią szaleją burze,



Na werandzie.

wiatry i deszcze. Węże i skorpiony znajduje się w mieszkaniu. Kładzie się do mokrego łóżka, w dzień nosi stale mokre ubranie. W porze suchej temperatura podnosi się do 6°, o kąpieli w rzece nie ma mowy, gdyż grożą „kro - kro" (wyrzuty tropikalne) i trzeba się zadawalniać prymitywną łazienką.

Ale mężczyźni błogosławią obecność kobiety na plantacji. Bo jest ona jedynym słonecznym uśmiechem w ciężkiej pracy polskiego plantatora i dzięki niej plantacja kawy czy kakao staje się skrawkiem Polski w Liberii.



p. Irena Chmielewska

Tęsknię za naszym „Nini - Bolomo" — wzdycha pani Chmielewska— i czasami w nocy śni mi się szkółka nasienna, w której o każdą młodziutką roślinę dbałam jak o własne dziecko.

ST. OSIŃSKA.



Ujala 30 km. do plantacji „Nini-Bolomo"

Bawełna

Bawełna zajmuje niezawodnie naczelne miejsce wśród trzech najważniejszych surowców, o zdobycie których z uwagi na ich doniosłość w zaspokojeniu potrzeb co raz to większych mas ludności świata, toczy się od pierwszych lat wyścig.

Ani bowiem ropa i jej derywaty, a tym mniej jeszcze kauczuk - guma nie mogą ani w przybliżeniu nawet pójść w zawody z coraz to większym zapotrzebowaniem tego najważniejszego surowca, jakim jest bezsprzecznie ten surowiec, któremu na imię bawełna.

Mimo, że i użycie światowe tak ropy i jej produktów pochodnych, jak i gumy - kauczuku wzrasta z roku na rok i obecnie już przekracza nawet, o ile chodzi o gumę przeciętną produkcję tego surowca.

Prym jednak wodzi bawełna. Nie ma bowiem takiego zakątka na świecie, gdzie wyroby bawełniane nie stanowiłyby pożądanego i drogocennego towaru.

Od Europejczyków na szczycie kultury stojących, do różno - kolorowych plemion, nazywanych przez nas ciągle jeszcze dzikimi, wszędzie, jak świat wielki i dokąd sięgnie handel, chociażby w swej najprymitywniejszej tylko formie, wszędzie spotkać się możemy z bawełną, odpowiednio tylko przerobioną i urobioną.

Nie dziw zatem, że zagadnienie posiadania odpowiednich terenów, na których kultura tego surowca - rośliny jest umożliwioną, stanowi jedno z najgłówniejszych bodaj pożądań wszystkich prawie państw świata, zwłaszcza zaś tych, które zmuszone są w celu zaspokojenia potrzeb swej ludności, importować ten tak cenny surowiec z bardzo dalekich nieraz krajów.

A potrzeby te rosną z roku na rok. Chodzi przecież poprostu o surowiec, który po odpowiednim przerobieniu staje się przedmiotem t. zw. codziennego użytku, bez którego, jak i bez żywności — i to bez przesady — obejść się wprost nie można.

Należy dla przykładu o ważności tego surowca zdać sobie sprawę chociażby z tego, ile i Rzeczpospolita importować musi bawełny, by po jej przerobieniu zaspokoić najkonieczniejsze, a do tego i nader skromne potrzeby swej przeszło 34 milionowej ludności.

I zdać sobie również należy sprawę z tego, że w tych 34 milionach nie ma dosłownie ani jednego człowieka, któryby w ciągu swego żywota nie zużył chociażby kilkudziesięciu przedmiotów wyrobionych z bawełny.

Od niemowlęcia bowiem aż do starców, wszyscy potrzebują bawełny w najrozmaitszych jej postaciach.

Ważność zatem tego surowca koniecznego poza tym i do wyrobów służących pośrednio czy też i bezpośrednio na cele obrony, jest wprost rekordową.

Jak wielką rolę w naszym gospodarstwie narodowym odgrywa bawełna stwierdzić da się z łatwością z niżej przytoczonych cyfr, opartych na wykazach Głównego Urzędu Statystycznego R. P.

Ograniczamy się przy tym tylko do danych, dotyczących bawełny - surowca bez uwzględnienia zatem gotowych wyrobów bawełnianych oraz juty etc.

Dla porównania przytoczymy dane za okres od r. 1935. Wartość w tys. zł.

	1935	1936	1937	1938
Import:				
Bawełna surowa i odpadki	114.458	126.972	142.379	116.711
Przędza bawełniana	9.727	10.845	11.402	12.239
Razem	124.185	127.817	153.781	128.950
Export:				
Bawełna surowa i odpadki	—	—	—	—
Przędza bawełniana	1.162	967	613	325

W omawianym zatem okresie czteroletnim mieliśmy deficyt bilansu handlowego, obejmującego te dwie pozycje w sumach (w tysiącach zł.):

1935	1936	1937	1938
123.023	136.850	153.168	128.625

Razem zł. 541.666.000

czyli przeszło pół miliarda złotych, które musieliśmy zapłacić zagranicy za przywóz tego tak koniecznego surowca, bez którego, jak to już zresztą nadmieniliśmy żaden kraj na świecie obejść się nie może.

nów zł., co świadczyć będzie o zmniejszeniu przywozu w porównaniu z importem w przytoczonych wyżej latach 1935 do 1938.

Trudno zatem nie zgodzić się z faktem, że te państwa, dla których tak znaczne deficyty bilansu handlowego oraz połączona z tym konieczność dysponowania potrzebną na pokrycie tego niedoboru ilością dewiz, stanowią zagadnienie natury nie raz bardzo ciężkiej, starają się wszelkimi, stojącymi do ich dyspozycji, środkami osiągnąć takie możliwości, któreby w części chociażby tylko zmniejszyć mogły tę, usunąć się nie dającą troskę o za-



Krzew bawełny.

A w pierwszym kwartale rb. import bawełny surowej (tylko zatem bawełny - surowca) osiągnął wartość 26.219.000 zł. Jeśli zatem przyjmiemy na rok bieżący wartość przeciętną miesięcznego importu bawełny surowej w wysokości zł. 8 milionów tylko, to za cały rok otrzymamy znów deficyt bilansu w sumie około 100 milio-

spokojenie najkonieczniejszych przecież potrzeb swej ludności.

Jednym z tych środków jest nieustający wysiłek w kierunku zastąpienia tego surowca jakimś środkiem zastępczym - namiastką, któryby pod wszelkim względem odpowiadał właściwościom swego prototypu.

Wysiłki w tym kierunku czynione

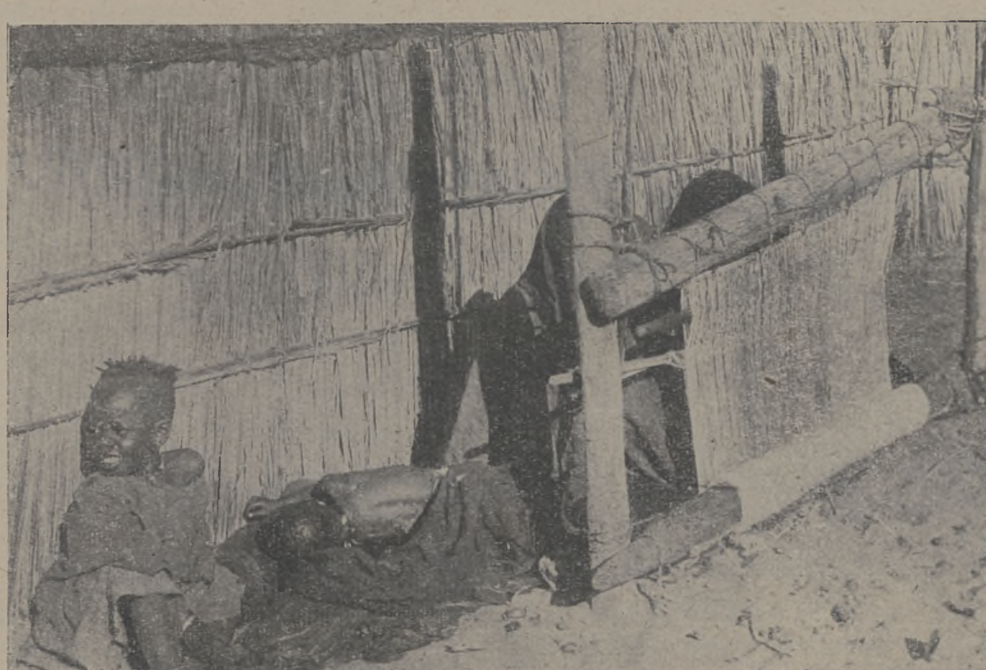
są we wszystkich prawie tych państwach dla których zagadnienie czynnego bilansu handlowego oraz kwestia zagranicznych środków płatniczych (dewizy) stanowi, bo stanowić musi, podstawę całokształtu polityki gospodarczej i walutowej.



Włókno bawełny pod mikroskopem.

I u nas zatem stwierdzić możemy kilka lat już trwające wysiłki w kierunku uzyskania produktu, któryby w pełni zastąpić mógł bawełnę.

Próby dokonywane z wyprodukowaniem t. zw. lanitalu wedle patentów włoskich nie wydały zbyt pomyślnych wyników, tak samo zresztą jak i we Włoszech.



Warsztat tubylczy.

Rozwinęła się natomiast u nas i wzrasta z roku na rok fabrykacja sztucznego włókna ciętego, wyprodukowanego z naszych rodzimych i łatwo dostępnych surowców (drzewa — cellulozy), które pod względem swej jakości, wytrzymałości i t. p. zalet, cechujących wyroby z bawełny a nawet i wełny, niczym tym właśnie wyrobom „naturalnym" nie tylko nie ustępują ale nawet znacznie je przewyższają.

Produkcja tej namiastki datuje się u nas od roku 1934, a pionierem w tej dziedzinie była Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu.

O postępie wyrobu tych sztucznych włókien z naszego rodzimego surowca świadczą następujące dane (cyfry uzyskane w Dyrekcji T. F. Sz. Jedwabiu) w tonnach.

1934	1935	1936	1937	1938
330	302	536	1011	3973

Prócz wymienionej fabryki tomaszowskiej zajmuje się produkcją włókien sztucznych i fabryka w Chodakowie. Mimo coraz to wzrastającej fabrykacji tego zastępczego produktu, i mimo, że, jak to już wspomnieliśmy, te rzekomo „sztuczne" włókna absolutnie w niczym nie ustępują włóknom, wyprodukowanym z prawdziwej bawełny, wyrób tych namiastek jest narazie przynajmniej tak nikły, że w drobnej zaledwo części przyczynia się do polepszenia naszego bilansu płatniczego, o ile, rzecz jasna, chodzi o bawełnę.



Owoc bawełny.

Wina być może leży w znacznej mierze u naszych konsumentów, którzy, jak to zresztą na całym bywa świecie, z nieufnością odnoszą się ciągle jeszcze do wszystkiego, co nosi cechy... sztuczności, chociażby to był produkt zupełnie „prawdziwy", jakim właśnie jest włókno, wyprodukowane z drzewa.

Drugim środkiem, któryby doprowadzić mógł do uzyskania własnej bawełny, tj. wyprodukowanej na ziemi, przynależnej do odnośnego państwa, jest dążność do zdobycia takich właśnie połaci, na których hodowla i urodzaj bawełny byłby możliwym do osiągnięcia.

Zagadnienie to pozostaje w ścisłej łączności z nie mniej ważną kwestią: *kolonii.*

Polska, jak wiemy, należy do tych właśnie „biednych" państw, które w ogóle nie posiadają kolonii.

Nie dziw zatem, że w niedługim już czasie od odzyskania Niepodległości tak rządy Rzeczypospolitej jak i całe społeczeństwo czynią nieustające wysiłki i starania, by chociażby tylko gwoli sprawiedliwości społecznej w rozdziale bogactw kolonialnych część tychże przypadała i Polsce w udziale. Nie jest to jednak kwestia, którą dałoby się załatwić z dnia na dzień. Obecna jednakowoż sytuacja międzynarodowa, która w końcu doprowadzić musi do całkowicie zmienionego i na odmiennych zasadach uporządkowanego stanu rzeczy i stanu posiadania, przyczyni się niechybnie i do usunięcia tej niesprawiedliwości, jaką zawsze jest nadmierne skupienie nadmiernych bogactw w nie wielu rękach.

Rzeczypospolita, która w okresie ostatnich kilku miesięcy stała się przedmiotem podziwu całego świata, wykazując niezłomną swą wolę i rzadko napotykany hart ducha oraz gotowość całego bez wyjątku społeczeństwa nie tylko utrzymania swej mocarstwowości ale do jej zwiększenia — wyjść musi z tego nowego uporządkowania świata jako zwycięzca i w dziedzinie KOLONIJ.

Dr. Awin.

Najlepsze potrawy w różnych krajach

2.

FRANCJA.

„LAPIN SAUTÉ".

Oczyszczonego porządnie królika dać na dwa dni do ostrego ukropu. Po wyjęciu obsuszyć i pokrajać w większe kawałki. W międzyczasie usmażyć trochę słoniny i ułożyć w niej kawałki mięsa, aby się szybko przysmażyły, oprószyć mąką, zalać czerwonym winem, dodać kilka małych cebulek, krajanych pieczarek i soli. Dusić to tak długo, aż mięso od kości odstaje, ale się nie rozpada. Krew z królika zmieszać z octem. Mięso po usunięciu kości ułożyć na półmisku, a krew dolać do sosu, którego się jednak więcej nie gotuje.

Nie chcąc, jak to Francuzi czynią, jeść „Lapin sauté" tylko z chlebem, podaje się smażone kartofelki, krajane w talarki lub knedelki kartoflane.

„PETITE MARMITE".

Kawał soczystego mięsa wołowego i pół kury dać do rondla, dodać pokrajaną w 4 części kapustę, 3 pory, 3 skrobane marchewki, 2 brukwie, 3 kalarepy, 1 kalafior 1/8 ltr. zielonego groszku, 2 pomidory i 1 seler i gotować wszystko razem w takiej ilości wody, ile się pragnie mieć zupy. Najpierw daje się mięso, potem brukiew, kalarepę, 3 kawałki cukru, sól, 2 goździki, 1 liść bobkowy i 1 ząbek czosnku, po półtorej godzinie grubszą jarzynę, zaś po dalszej pół godzinie jarzynę, która się szybciej gotuje, jak: zielony groszek i t. d. Wszystko to razem gotować przez 3—4 godziny na wolnym ogniu i podać — w tym samym naczyniu, w którym się gotowało — do grzanek posmarowanych szpikiem i posypanych pormezanem.

„POT-AU-FEU".

1 kg chudego mięsa gotować przez 4 godziny na wolnym ogniu, dodając tych samych korzeni co Petite marmite, lecz bez tych wielu jarzyn, biorąc tylko nieco więcej porów, marchwi i czosnku. Mięso pokrajać w plastry, ułożyć na półmisku i, ubrawszy półmisek gotowaną jarzyną, podać na stół.

HISZPANIA.

„AVROZ VALENCIANO".

Zagotować w glinianym naczyniu oliwę, dodać ryżu, potem mięsa (cielęcego, wieprzowego lub koziego). Następnie napełnić naczynie aż po brzegi, tak, że na jedną część ryżu wlać dwie części wody, dodać papryki i nieco szafranku i przykryć naczynie pokrywą. Można „Arroz" przyrządzić nietylko z mięsem ale także z rakami, rybami i kurami. Bardzo smaczny jest „Arroz" z krabów i omułków jadalnych. Niektórzy dodają też parę pomidorów.

„EMPANADO DE JAMON".

Przełożyć dwie kromki chleba, umaczane w sherry, plasterkiem szynki, umaczać w rozbitych żółtkach i upiec.

GAZPACHO.

Wymieszać dobrze sałatę, kawałki ryby, pomidory, ogórki, oliwę, ocet i czosnek. Następnie dodać wody i wkroić kilka kromek chleba. Postawić na lód i podać zamrożone.

HUEVOS A LA FLAMENCA.

Gotować w oliwie kartofle, zielone szparagi, zieloną fasolkę, cebulę, czosnek, szynkę i pomidory, a gdy mieszanina ta jest dostatecznie gorąca, wbić parę jajek. Potrawę tę spożywa się możliwie na gorąca.



„PUDIERO".

Namoczyć przez noc żółty groszek w słonej wodzie. Nazajutrz dodać kawał mięsa, kawał słoniny, kawał kiełbasy, kartofli i jarzyn, jakich tylko można. Gotować wszystko razem 5 godzin szumując starannie. Można tę potrawę przyrządzić i ubrać wykwintniej lub też skromniej; można podać jako jedno danie, lub osobno jako „zupę i mięso z jarzyną.

„TARRIJA".

Umaczane w winie kromki chleba piec na oliwie i posmarować miodem.

NIEMCY.

DUSZONE MIĘSO Z ZUPY.

Ugotowane i wystudzone mięso, pokrajać na plastry. Do zrumienianego nieco tłuszczu dać krajane w drobne kostki cebulki dodać 2—3 łyżek mąki i mieszać tak długo, aż się zaprażka zrumieni, zagotować ją z ¼ litra wody i z 1—2 kostkami na zupę, zaprawić 1 liściem bobkowym, 2—3 goździkami, solą, pieprzem, dodać trochę mleka (może być nawet nieco skwaszone), ułożyć w tym smacznie przyprawionym sosie plastry mięsa, aby przez 20—25 minut naciągnęły. Potrawkę tę przyrządzić też można nieco na kwaskowo, dodając trochę łagodnego octu lub soku cytrynowego.

JASNA JARZYNA Z SELERA.

Obraną główkę selera ugotować na miękko, pokrajać i dać do gotowego sosu. Do sosu przyrządzić z mąki i tłuszczu jasną zaprażkę, zagotować ze smakiem z selera, dodać 1 lub 2 kostki na zupę, trochę soli, trochę soku cytrynowego i cukru, można też sos rozprowadzić jajkiem. Plasterki selera muszą się w tym sosie dobrze podgrzać (nie gotować).

KLUSKI SZPARAGOWE (OSZCZĘDNE).

Szparagi wygotować w solonej wodzie, odwar ten odcedzić i zostawić do gotowania w nim klusek. Pokrajane szparagi ugotować w tej samej wodzie prawie na miękko i wyjąć. Ciasto na kluski przyrządzić jak zwykłe ciasto na kluski z mąki kartoflanej lub zwykłej, dodawszy do wyrobionego już kawałki szparagów. Z ciasta formować kluski, dawać do kipiącego smaku ze szparagów i ugotować wzgl. pozostawić w gorącym odwarze tak długo, aż będą gotowe.

Ułożyć kluski na ogrzanym półmisku, polać rozpuszczonym tłuszczem lub sosem szparagowym, przyrządzonym z zaprażki i części smalcu ze szparagów, i zaprawionym siekaną pietruszką i szczyptą cukru.

NADREŃSKA GROCHÓWKA Z USZKAMI I RYJKIEM WIEPRZOWYYM.

Namoczyć na noc 25 dkg grochu, ugotować na miękko z włoszczyzną i przefasować. Równocześnie nalewać na miękko uszka i ryjek wieprzowy, pokrajać drobno. Zrobić zaprażkę do grochu, zalać zupą wieprzową, podgotować wszystko razem i podać z grzankami.

PASZTET Z WŁOSKIEJ KAPUSTY.

Zaparzoną włoską kapustę pokrajać w kawałki i gotować w solonej wodzie na miękko. Ubić w wodzie krem z 1/4 ltr mleka i żółtek, wystudzić, wymieszać następnie z 5 dkg margaryny, szczyptą soli, szczyptą muszkatu, białym pieprzem i dodać pianę z 3 białek. Do posmarowanego tłuszczem rondla nakłaść najpierw (warstwę) kapusty, następnie cielęcego lub wołowego ozora, także krajowej szynki lub wędzonki, w końcu dać na to krem nieco posolony i piec ten pasztet w piecu na rumiano.

PIECZONA KWAŚNA KAPUSTA.

Wypłukaną kwaśną kapustę ugotować na miękko w małej ilości wody, dodawszy odrobinę cukru, kminku i soli. Wystudzoną wymieszać z sosem przyrządzonym z mąki i kwaśnego mleka lub mleka z sokiem cytrynowym. Masę tę dać do wysmarowanej tłuszczem formy, na wierzchu ułożyć kilka płatków tłuszczu i stosownie do smaku posypać serem. Potrawę tę piec przez 3 kwadranse.

D. c. n.

Komisja do Spraw Pracy Kobiet Związku Nauczycielstwa Polskiego

KOLEŻANKI!

W następnym numerze podamy wykaz wszystkich Referatów i Komisji, oraz nazwiska członkiń zarządów. Komisje, które dotychczas danych nie przysłały prosimy o jak najszybsze nadesłanie.

Redakcja.

Chcąc ułatwić wszystkim Koleżankom zorientowanie się w zakresie i rodzajach pracy, możliwych dla kobiet w obronie kraju oraz zapoznać ze sposobami przygotowania się do nich — podajemy poniżej informacje:

Udział kobiet w obronie państwa w czasie wojny obejmuje zasadniczo 3 dziedziny, zależnie od posiadanych przez kobiety kwalifikacji oraz pracy zawodowej i warunków rodzinnych, uzależniających ich dyspozycyjność.

1) akcja samoobrony społecznej,
2) służba zastępcza wewnątrz kraju,
3) wojskowa służba pomocnicza.

Umiejętność samoobrony, obrony swej rodziny i domu oraz współdziałania w zbiorowej akcji samoobrony społeczeństwa — powinna posiadać każda kobieta z następujących względów:

a) terenem działań wojennych będzie obecnie wnętrze całego kraju, główną zaś bronią w ręku nieprzyjaciela będą samoloty bombardujące oraz bojowe środki chemiczne, zagrażające przede wszystkim ludności cywilnej miast i osiedli, jako mniej zabezpieczonej przed nimi od uzbrojonej armii,

b) wszyscy mężczyźni zdrowi i silni pójdą do szeregów wojska — a jako jedyne opiekunki rodzin i domów pozostaną kobiety.

Muszą więc być przygotowane do przetrwania ciężkiego okresu wojny jako czynne uczestniczki narodu, walczącego aż do zwycięstwa! Muszą umieć zorganizować rodziny, tej najmniejszej komórki społecznej, zgodnie z zarządzeniami władz państwowych, które będą wymagać podporządkowania interesów wszystkich obywateli jednej sprawie — obrony państwa.

Niezmiernie ważną rzeczą jest świadoma postawa wszystkich obywateli, ich tężyzna moralna, zachowanie spokoju, odporność wewnętrzna na propagandę nieprzyjaciela, który wszelkimi środkami i sposobami dążyć będzie do osłabienia ducha w narodzie. Temu przeszkodzić, tę broń wytrącić z ręki wroga — oto ważne i piękne zadanie kobiet jako kierowniczek domów rodzinnych.

Należy jednak zawczasu zapoznać się na odpowiednich kursach informacyjnych lub przez właściwą lekturę ze sposobami działań dywersyjnych nieprzyjaciela oraz formami przeciwdziałania im z naszej strony.

Przygotowanie fachowe do samoobrony obejmuje:

a) sposoby gospodarki rodzinnej w czasie wojny w zakresie wyżywienia i ubrania przy dużych ograniczeniach żywności i materiałów codziennego użytku,

b) umiejętność obrony przeciwlotniczo-gazowej indywidualnej i zbiorowej,

c) umiejętności ratowniczo - sanitarne, które dadzą możność udzielenia we własnym zakresie pierwszej pomocy najbliższemu otoczeniu,

d) umiejętność obchodzenia się z bronią dla zapewnienia bezpieczeństwa sobie i otoczeniu.

Przygotowanie do samoobrony powinny posiadać wszystkie kobiety, zwłaszcza gospodynie domów i matki.

Kobiety niezbyt obciążone obowiązkami, tj. takie, które mogą podjąć się stałej pracy poza domem w miejscu swego zamieszkania, oraz posiadają pewne kwalifikacje fachowe, będą mogły pełnić w czasie wojny t. zw. służbę zastępczą na tych wszystkich stanowiskach w urzędach, szkołach, fabrykach, szpitalach oraz innych instytucjach użyteczności publicznej, z których mężczyźni zostaną powołani do czynnej służby wojskowej. Kobiety muszą ich na tych stanowiskach zastąpić — gdyż nie tylko nie może być w czasie wojny żadnego zahamowania w normalnym trybie pracy całego aparatu państwowego — ale wprost przeciwnie — tempo tej pracy musi być jeszcze większe.

Służba ta obejmuje:

a) administrację państwową,

b) szkolnictwo,

c) instytucje użyteczności publicznej (tramwaje, autobusy, koleje, elektrownie, gazownie, wodociągi itp.),

d) przedsiębiorstwa i fabryki, których działanie jest potrzebne dla normalnego funkcjonowania życia ludności cywilnej i wojska,

e) szpitale i kantyny etapowe.

Warunki pełnienia tej służby to wiek 19—50 lat, oraz specjalne przygotowanie fachowe, posiadane uprzednio lub nabyte po zgłoszeniu się do służby. Przy czym kandydatki do tej służby powinny zawczasu zarejestrować się, by ułatwić zorganizowanie planowego przygotowania.

Trzecia forma udziału kobiet w obronie kraju — to udział w pomocniczej służbie wojskowej. W pracach tych mogą wziąć udział tylko kobiety w pełni sił fizycznych, które cały swój czas, wszystkie siły i zdolności mogą poświęcić obronie państwa. Ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym z dnia 9 kwietnia 1938 r. bejmuje również kobiety w wieku 19—45 lat, jeśli ochotniczo ten obowiązek na siebie przyjmą.

Pomocnicza służba wojskowa da również możność zwolnienia wielu mężczyzn do szeregów walczących.

Odbycie przeszkolenia do wojskowej służby pomocniczej w czasie pokoju nakłada obowiązek służby w czasie wojny.

Pomocnicza służba wojskowa polega na pełnieniu służby obrony przeciwlotniczo-gazowej, wartowniczej, łączności, technicznej, przeciwpożarowej, wojskowej służby zdrowia, transportu, biurowej oraz innych potrzebnych dla celów obrony państwa.

Do wszystkich prac, związanych z obronnością kraju na wypadek wojny konieczne jest przygotowanie organizacyjne i wyszkoleniowe w czasie pokoju, by uniknąć bezplanowości, pośpiechu i marnowania sił.

Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności, działającym z polecenia Ministra Spraw Wojskowych w zakresie organizowania i prowadzenia przysposobienia wojskowego kobiet do służb pomocniczych oraz zrzeszania stowarzyszeń społecznych dla przysposobienia kobiet do obrony kraju.



W szkole murzyńskiej.

Członkinią Organizacji może zostać każda Polka w wieku od 18 lat, zgłaszając się do pracy i do odbycia przepisanego wyszkolenia. Zapisy przyjmują Komendantki Placówek Lokalnych w każdej miejscowości.

Młodzież szkolna i pozaszkolna do 18 lat może należeć do Organizacji jako uczestniczki i szkolić się w specjalnych zespołach, zwanych hufcami P. W. K.

Organizacja P. W. K. prowadzi wyszkolenie przez swoje komendy:

1) w danej miejscowości Komenda Placówki i zespołów (gdzie nie ma Placówki — może być zespół P. W. K.),

2) w powiecie — Komenda Koła w mieście powiatowym,

3) w okręgu — Komenda Okręgu (Rejonu) w mieście, gdzie mieści się Dowództwo Okręgu Korpusu lub Komenda Rejonu P. W.

Zgłaszające się kandydatki podpisują deklarację, która nakłada obowiązek odbycia przeszkolenia na kursach przysp. wojsk. kob.

lub przysp. do obrony kraju i pracy w określonej ilości czasu.

Rodzaje, terminy i sposoby przeprowadzanego przeszkolenia są różne, dostosowane do każdych możliwości i warunków tak, żeby każdej kobiecie było ono udostępnione.

Rodzaje przeszkolenia obejmują:

1) kurs informacyjny przysp. kobiet do obrony kraju, dający w szeregu wykładów całokształt wiadomości, potrzebnych do zorientowania się w całości pracy w tym zakresie,

2) kursy fachowe — obrony przeciwlotniczo - gazowej, ratowniczo - sanitarne, gospodarcze w zakresie gospodarki żywnościowej i materiałowej, a więc gotowania, szycia, kursy dla kierowniczek kantyn itp. kursy łączności, strzelectwa, kursy dla prelegentek propagandowych itp.

Terminy kursów dostosowane są do możliwości większości zgłoszonych kandydatek oraz możliwości miejscowej Placówki PWK. zależnie od ilości instruktorek, warunków lokalnych itp.

Sposoby przeszkolenia są różne:

1) w stałych oddziałach pozaszkolnych P. W. K. dla kobiet, które ze względu na wiek i obowiązki zawodowe i rodzinne mogą poświęcić stale parę godzin w tygodniu na tę pracę,

2) na kursach i obozach skoszarowanych — dla kobiet, które chcą ukończyć przeszkolenie w szybszym czasie — poświęcając np. część swojego urlopu, wreszcie

3) na t. zw. kursach luźnych — gdzie kandydatki na dane przeszkolenie deklarują kilka godzin w tygodniu przez kilka tygodni.

Przeszkolenie na kursach informacyjnych i do samoobrony obejmuje przygotowanie wg. zainteresowań kandydatek. Przeszkolone uczestniczki mogą w razie potrzeby brać udział w akcji społecznej samoobrony w miejscu swego zamieszkania.

Przeszkolenie na kursach fachowych do służby zastępczej obejmuje przygotowanie teoretyczne na kursie, następnie praktykę w zakresie danego działu.

Po ukończeniu takiego przeszkolenia absolwentki są rejestrowane i w razie potrzeby będą powoływane do wykonywania różnych prac, związanych ze wzmożeniem obronności kraju, zależnie od zadeklarowanej gotowości do pracy przez każdą szkolącą się kobietę:

1) w miejscu swego zamieszkania dodatkowo do swych zajęć zawodowych lub domowych,

2) w miejscu swego zamieszkania całkowicie w służbie zastępczej,

3) całkowicie w miejscu wyznaczonym.

Przeszkolenie wojskowe nakłada specjalne zobowiązania do służby, o których kandydatki mogą się szczegółowo poinformować przy zapisie.

Wojna już trwa

(dokończenie)

Strach, to największy wróg człowieka walczącego. W boju staje człowiek w obliczu śmierci. Co chwila zagląda mu ona w oczy i grozi unicestwieniem życia, potężny zaś instynkt samozachowawczy człowieka buntuje się wobec grozy śmierci i każe mu się ratować. W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa ogarnia go zwątpienie. W rozgorączkowanej wyobraźni tworzą się fantastyczne obrazy grozy przeogromnej, która doszczętnie rozkłada odporność człowieka.

Ulegnie on tej grozie, czy zdusić ją potrafi, da się jej opanować, czy zdoła zdławić lęk, który go ogarnie? Zdobędzie w sobie tyle siły woli, tyle hartu i męstwa, by zapanować nad strachem, tyle uporu, by mimo wszystko wytrwać o pięć minut dłużej, niż nieprzyjaciel wytrzyma? — Zależy to od mocy moralnej człowieka, od jego charakteru. Tylko to decyduje.

I zawsze tak było. Tak było, że przegrywał i ginął nie ten, kto był słabszy liczebnie, nie ten, kto był gorzej uzbrojony, ale ten, kogo strach większy ogarnął, kto się moralnie załamał i w przerażeniu zwątpił o zwycięstwie. Wyniki bitew stoczonych w różnych czasach świadczą o tym dowodnie.

I tak np. Mariusz, walcząc na czele 50.000 Rzymian przeciw czterokrotnej przewadze Cymbrów, kładzie trupem 140.000 przeciwnika, a 60.000 bierze do niewoli. Sam zaś ma zabitych tylko 300 legionistów. W bitwie pod Kannami 36.000 Kartagińczyków otacza i wycina w pień 70.000 Rzymian, choć byli oni lepiej wyszkoleni i lepiej uzbrojeni. Cezar w walce z Pompejuszem, który miał nad nim przewagę liczebną, zabija i rani 15.000 żołnierzy Pompejusza, drugie tyle, bierze do niewoli, a sam traci zaledwie 200 ludzi. Hetman Chodkiewicz na czele niecałych 4.000 rycerstwa staje przeciw czterokrotnej prawie przewadze doskonałej armii szwedzkiej pod Kircholmem i rozgramia ją zupełnie, kładąc pokotem 9.000 nieprzyjaciół.

Tak było w starożytności, tak było za Chodkiewicza i Sobieskiego, podobnie jest i dzisiaj. I oto zachodzi pytanie, dlaczego tak się działo, że jedna strona ponosiła straty minimalne, a druga zupełnie ginęła? Dlaczego nie pomagała równorzędność, czy nawet wyższość uzbrojenia, ani przewaga liczebna?

Oto dlatego, że czynnik materialny nigdy nie przeważy, jeśli strona moralna zawiedzie, jeśli się wiara zachwieje, jeśli wola osłabnie, jeśli robak zwątpienia przeżre duszę ludzi. Tak było zawsze, że czy to jakiś manewr nieoczekiwany, czy też bezwzględne parcie naprzód i ujawniona przez to wola bezpośredniego starcia się z przeciwnikiem i przeprowadzenia z nim walk i aż do końca, aż do osiągnięcia zwycięstwa — tak działały deprymująco na duszę przeciwnika, tak podrywały jego siłę moralną, taki strach rzucały na niego, że zanim zmierzył się fizycznie, już był moralnie pokonany, rzucał się do ucieczki i w ucieczce ginął. Nie w walce więc ginął ale w ucieczce, gnany do niej strachem. Jasne jest bowiem, że gdyby walczył, zadałby przeciwnikowi straty znacznie większe, a może nawet nie poniósłby klęski.

Potęga siły moralnej decyduje więc zarówno w walce bezkrwawej, jak i w tej, gdzie grają armaty. W każdej bowiem walce chodzi o to, by — działając wszelkimi sposobami — rzucić na przeciwnika strach i pracę niszczycielską tego strachu jak najbardziej spotęgować, z drugiej zaś strony, by nie dać się samemu owładnąć strachowi i być bardziej od przeciwnika odpornym na jego działanie.

Hartujmy tedy naszą moc moralną, wolę zwycięstwa na stal przekuwajmy, potęgujmy wytrwałość, upór, męstwo i odporność — bo tylko to rozstrzyga o każdym zwycięstwie. A zwycięstwo musi być naszym udziałem: zarówno w tej walce, która dzisiaj się toczy, jak i w tej na polach bitew, do której może już jutro stanąć nam wypadnie.

W.I.N.

Ojczyzna ziarna kakaowego

Ojczyzną małego, szarego ziarna kakaowego, nie większego od naszego rodzimego bobru, jest południowa Ameryka i Złote Wybrzeże Afryki Zachodniej. Te szarawe ziarna, ustawione są ręką Matki - Natury w kilku rzędach w głębi owocu, wielkości naszego melonu i wyrastającego wprost z pnia drzewa. Jedno kilo czekolady zawiera aż 300 gr szarawych ziaren, a w jednym owocu mieści się ich od 40 do 50 sztuk.

Gdyby nie te szarawe ziarna, którym dopiero odpowiednie preparowanie nadaje barwę brązową, nie jedlibyśmy czekolady, uważanej obecnie w państwach „osi" za luksus. Bo czekolady nie sposób niczym innym zastąpić. Chyba, że zamiast czekolady jedlibyśmy tylko ciastka z kremem...

Drzewa kakaowe rosną wyłącznie w klimacie podzwrotnikowym, bardzo gorącym, wilgotnym, malarycznym, jednym słowem słowem niezdrowym dla organizmu człowieka białego. To też nieliczni przedstawiciele rasy białej (Anglicy, Holendrzy, Amerykanie), którzy decydują się na uprawę plantacji kakaowej, opłacani są na wagę złota.

POLSKIE PLANTACJE.

Polaków, plantatatorów drzew kakaowych jest niewielu. Zaledwie kilku pionierów i to nie na Złotym Wybrzeżu, lecz w Liberii. Ponieważ jednak kakaowce zaczynają owocować dopiero po 5-ciu latach od chwili ich zasadzenia; a polscy plantatorzy osiedlili się w Liberii dopiero w latach 1935—1936, pierwsze owoce kakaowe, sadzone i pielęgnowane rękami polskich plantatorów, zakwitną w 1940 r.

Plantatorzy polscy z trudem przezwyciężają niebezpieczeństwo zdradzieckiego, afrykańskiego klimatu. Również Holendrzy, Anglicy i Amerykanie prędzej lub później padają ofiarą chorób podzwrotnikowych, na które murzyni są bardzo odporni. To też uprawą plantacji kakaowych zajmują się wyłącznie tubylcy, płaceni zresztą bardzo licho, a w czasie największego nasilenia dojrzewania owoców (chociaż właściwie zbiór owoców kakaowca odbywa się przez cały rok), liczni robotnicy, rekrutują się również z przedstawicieli rasy czarnej.

Murzyni nie tylko pracują na plantacjach angielskich czy holenderskich w charakterze robotników. Bardzo wielu z nich jest właścicielami własnych plantacji. Te plantacje murzyńskie są jednak bardzo prymitywne.

Plantator przedstawiciel rasy białej, wiedząc, że kakaowiec jest rośliną bardzo kapryśną, stara się o stworzenie dla niej najodpowiedniejszych warunków. Spala się i karczuje puszczę. Zasadza drzewa wiatrochronne (eukaliptusy, cassauriny i inne) i rośliny ociemniające, buduje odpowiednie kanały, kopie rowy, łączące się z kanałami i odprowadzające zbytnie ilości wody deszczowej, dba o oczyszczanie terenów plantacyjnych z chwastów, które w krajach tropikalnych mnożą się z zastraszającą szybkością, sadzi drzewka kakaowe w odległości 5 m jedno od drugiego itd. Bo chociaż kakaowiec rośnie i dojrzewa tylko w krajach podzwrotnikowych jest bardzo wrażliwy na zmiany atmosferyczne ,na wiatr, słońce, wilgoć, a jednocześnie nie może się dłużej niż 3 miesiące obejść bez deszczu.

Ale urządzenie tego rodzaju plantacji wymaga olbrzymich kapitałów. Na taki luksus nie może sobie naturalnie pozwolić plantator murzyński. Coprawda poucza go instruktor angielski, a plantację finansują biali. Jednakże wrodzone lenistwo murzyna nie pozwala mu się ściśle stosować do otrzymywanych wskazówek. Nie posiada zresztą zbyt wiele pieniędzy. Więc wycina kawałek puszczy i zasadza na niej kakaowce, nie troszcząc się o kopanie rowów, o drzewa wiatrochronne i t. d.

Jednakże kakaowiec dojrzewa i owocuje, nawet w tak prymitywnych warunkach. Tylko, że ziarna kakaowe z plantacji prymitywnych są w gorszym gatunku, niż pochodzące z plantacji wzorowych. I cena ziaren murzyńskich jest przeważnie niższa od ziaren białych.

Ale to zupełnie inna historia.

ZE ZŁOTEGO WYBRZEŻA DO GDYNI.

Produkcja kakao i prace plantacyjne, to tylko wstęp do handlu ziarnem kakaowym, zakrojonego na szeroką skalę światową. Ongiś drzewo kakaowe rosło dziko w Ameryce Środkowej, do Afryki Zachodniej przybyło dopiero w XVIII w., a rozwój plantacji afrykańskich kakaowych rozpoczął się w 1905 r.

Firmy handlowe holenderskie, angielskie, amerykańskie i szwajcarskie zorganizowały handel wymienny z plantatorami murzyńskimi, nabywając towar „słodki" (w surowcowym stanie bardzo gorzki) za niezmiernie niską cenę, Poczem sortują szarawe ziarna kakaowca, pakują je w worki i załadowują w portach na okręty, które płyną do Europy.

Cały handel ziarnem kakaowym znajduje się w rękach prywatnych. Nawet port ładunkowy Akra i obsługa portowa należy do kilku prywatnych towarzystw, które nie dopuszczają nowych, konkurencyjnych firm. Toteż nikt poza tymi kilku firmami nie może wejść w porozumienie z plantatorami murzyńskimi i wprost od nich nabywać ziarna kakaowe.

Również trudności piętrzyłyby się przed firmami polskimi, pragnącymi obejść się bez pośredników.



Dworzec morski w Gdyni.



ZAKŁADAMY PLACÓWKI HANDLOWE W KOLONIACH

NIECO CYFR.

A przecież w roku 1935 import ziaren kakaowych ze Złotego Wybrzeża do Polski wyniósł 81,54%, w r. 1936 spadł do 76,85%, ale w 1937 r. ponownie wzrósł do 85,55%. A zapotrzebowanie rynku polskiego na kakao, wynosi rocznie około 7.000 ton. Czyli, że Polska należy do jednego z poważniejszych odbiorców afrykańskich ziaren kakaowych.

Import ziarna kakaowego z Brazylii jest znacznie mniejszy. W r. 1935 wynosił on 6% w r. 1936 podniósł się do 11,33%, a w r. 1937 spadł do 4,16%. Bo zdaniem fachowców, ziarno kakaowe z Brazylii jest kwaśne i wymaga specjalnych sposobów palenia i odkwaszania.

Importer polski kupuje ziarno kakaowe od pośrednika, którym jest głównie Holandia, bo w 90% zapotrzebowania Polski na kakao pokrywa Amsterdam. Jednakże minimum ziarna kakaowego, które sprzedaje giełda w Amsterdamie, jak również w Londynie i w New Yorku wynosi 10 do 12,5 ton. Polskie firmy nabywają jednorazowo mniejsze ilości. Toteż zmuszone są one do zakupywania kakao nie na giełdzie, lecz w składach firm eksportowych w Amsterdamie ewentualnie w Londynie.



Ziarno kakaowe.

W ten sposób cena ziarna kakaowego i jego produktów pochodnych jak masła kakaowego i proszku kakaowego, potrzebnych również do wyrobu czekolady znacznie się podnosi. Korzystanie z usług dwu pośredników (eksportowych firm w Afryce Zachodniej i składów firm eksportowych w Europie) fatalnie odbija się na kosztach. Traci na tym w pierwszym rzędzie państwo, gdyż musi wyzbywać się dużej ilości walut zagranicznych, polski fabrykant czekolady i wreszcie klient.

Ziarno kakaowe ładowane jest w Afryce na okręty francuskie, angielskie i holenderskie. Po zawarciu transakcji handlowej w Amsterdamie czy w Londynie z importerami polskimi, przeładowuje się towar na statki polskie, które dostarczają go do Gdyni. Polskie zaś statki handlowe, płynące głównie z południowej Ameryki do kraju, tylko wtedy zbaczają z utartych szlaków „wstępują" do Afryki i zabierają worki z ziarnem kakaowym z plantacji afrykańskich, o ile pozwala im na to miejsce. Zdarza się to bardzo rzadko, gdyż zazwyczaj wiozą pełny ładunek. Przy tym ziarno kakaowe, jako produkt bardzo delikatny nie może znajdować się w bezpośredniej bliskości innych towarów, jak np. miedzi, gumy i t. p., gdyż przechodzi ich zapachem, a wówczas traci na wartości. Poza tym istniejące już dawno w portach afrykańskich linie okrętowe zagraniczne starają się wszelkimi siłami utrudnić pracę „intruzom".

Jednakże istnieje wyjście ze „ślepego zaułku". Uruchomienie bezpośredniej linii Brazylia — Złote Wybrzeże — Gdynia. Wówczas każdy statek handlowy, płynący z Brazylii do Gdyni, zawijałby do portów afrykańskich i w ten sposób ładowałby towary w Brazylii, aby ziarno kakaowe nie było narażone na „niepożądane sąsiedztwo".

Naturalnie nie jest to sprawa łatwa i prosta. Trzebaby przezwyciężyć bardzo wiele trudności.

Ale nie jest to niemożliwe.

Zanim jednak nastąpi uruchomienie linii Brazylia — Złote Wybrzeże — Gdynia, a kiedy nastąpi trudno przewidzieć, bo struktura naszego importu kształtuje się w wysokim stopniu pod wpływem norm polskiej polityki handlowej, firmy polskie powinny starać się o zakupywanie ziarna kakaowego w większych ilościach wprost na giełdach amsterdamskich lub londyńskich.

Wówczas uniknęlibyśmy zbędnego pośrednika nie tylko przy zakupywaniu ziarna kakaowego, lecz kawy, herbaty i t. p. produktów kolonialnych.



Szkółka kakaowa.

ST. OSIŃSKA.

Co nam przynosi moda



Tegoroczna wiosna nie dopisała. Ciągłe deszcze i chłody dały się nam bardzo we znaki. Jeśli jednak wierzyć przepowiedniom, to lato ma być słoneczne i pogodne.

Trzeba więc już teraz pomyśleć o letnich sukienkach.

Musimy wyglądać ładnie, a wydać mało. Jest to możliwe, należy tylko wszystko dokładnie obmyśleć. Zawsze znajdą się w naszej garderobie jakieś zeszłoroczne sukienki, które łatwo przerobić. Do sukienek kolorowych dokupić jednokolorowego materiału, powstawiać jakieś godety, fartuszki, pododawać kamizelki, czy bolerka, ubrać pliskami skroić spódniczkę i jesteśmy modne.

Jeżeli możemy sobie pozwolić na nieduży wydatek, to kupmy parę metrów lekkiego jedwabnego woalu, który można dostać już po 1.20 zł za metr i będziemy miały modną sukienkę. Wybierzmy materiał barwny pamiętając jednak, że osoby tęższe winny wybierać wąskie paski, deseń drobny, małe groszki i ciemniejsze tło; osoby szczuplejsze — mogą sobie pozwolić na modne obecnie kraty, szerokie pasy, duże grochy czy kwiaty i jasne tło.

Oczywiście przy barwności musi przeważać kolor, w którym danej osobie najbardziej do twarzy. Jeżeli nie mamy w swej garderobie sukni ciemnej, musimy pamiętać, że niekiedy suknia zbyt barwna razi, prędko się opatrzy i wtedy dobrze jest powrócić do skromnej ciemnej sukienki, którą można włożyć i na spacer i na wizytę i na odczyt, czy zebranie. Powyżej podajemy parę modeli skromnych letnich sukienek:

9342 Skromna domowa sukienka z barwnego jedwabiu przybrana ciemniejszą pliską.

9343 Sukienka dwukolorowa najodpowiedniejsza przy przerabianiu zeszłorocznych.

9344 Uniwersalna ciemna sukienka w formie żakiecika przybrana białą kamizelką.

9345 Strojniejszy model sukienki przybrany jedwabną piką i guziczkami.

9346 Modna letnia sukienka w barwny deseń Leina.

LENA.

Adam Mierosławski

Prawdziwym patriotycznym przedstawicielem naszego pionierstwa morsko-kolonialnego, był Adam Mierosławski. Postać to całkiem u nas zapomniana. A niesłusznie. Przedstawia ona bowiem nieprzeciętne wartości. Życie Adama Mierosławskiego, to równocześnie gotowy scenariusz filmowy, pełen ciekawych przygód i interesujących zdarzeń.

Adam Mierosławski był rodzonym



Domek tubylców ze szczepu Vey. Na lewo palma oleista.

bratem Ludwika, znanego bojownika rewolucyjnego, wsławionego w naszych powstaniach 1846 i 1863 r. Po upadku powstania listopadowego wyruszyli obaj na emigrację do Francji. Byli wtedy bardzo młodzi. Adam o rok młodszy, miał wtedy lat zaledwie 16-cie. Jednakże już przeszedł chrzest ognia, jako ochotnik w wojsku polskim. Za waleczność został nawet odznaczony srebrnym krzyżem. W drugim dniu bitwy warszawskiej, ciężko ranny, cudem ocalał od śmierci na szańcach Woli.

Przybywszy do Strasburga, dostał się tu młody, wymizerowany chłopiec w ręce dobrych ludzi, którzy wyrobili mu posadę kancelisty. Ale Adam Mierosławski nie o takiej marzył karierze. Odezwał się w nim pociąg do morza. Kierowała nim niewątpliwie żądza przygód. Ale też nieodstępowała go i myśl o Polsce. Wierząc w rychłe wyzwolenie ojczyzny, pragnął jej przynieść w ofierze plon swego żeglarskiego życia: — lądy nieznane, odkryte przez siebie w tajemniczych, urocznych przestrzeniach mórz i oceanów. Pożegnawszy tedy w Strasburgu brata swego, Ludwika, od którego wybłagał metrykę, aby sobie dodać rok więcej do swoich szesnastu lat, wyruszył do portu Nantes — na podbój świata. Niestety nikt tu z nim ani gadać nie chciał. Przez trzy miesiące, daremnie naprzykrzał się różnym kapitanom kupieckich statków. Ostatecznie, ledwie go z łaski przyjęto na chłopca okrętowego.

Któż mógł się spodziewać, że z chudego malca wyrośnie po kilku latach tęgi, sławny kapitan. I on sam doznał na wstępie samych rozczarowań. Już w pierwszej podróży swojej, która go trafem odrazu na Ocean Indyjski powiodła, najadł się do syta ciężkiej biedy i bolesnych drwin, nie szczędzonych mu przez załogę. Ale wytrwał. Wytrwał przy żmudnej pracy w dusznej ładowni handlowego statku, gdzie trzeba było z szuflą w ręku przesypywać pieprz zielony, gdy tymczasem febra kosiła wokoło niego najsilniejszych marynarzy. Wytrwał i potem, jako ochotnik, w trwałej służbie na francuskich okrętach wojennych: „Algeciras" i „Courrier de Bourbon".

W dalekich podróżach zwiedził wówczas Mierosławski Zatokę Meksykańską i kolorowe lądy Afryki, a zaprawiając się w żeglarskiej służbie, z roku na rok, coraz wyżej awansował. Musiał też istotnie, jako marynarz, wykazać nieprzeciętne zdolności, skoro już w 25 roku życia jeden z armatorów powierzył mu swój statek handlowy. Stało się to znów w regionach Oceanu Indyjskiego, a mianowicie na Wyspach Burbońskich, znanych dziś pod nazwą Réunion. Wyspy te pozostały odtąd dla młodego kapitana głównym punktem oparcia.

Stąd, wyruszył on na wyprawy handlowe z towarem. Zdobył zaś wkrótce niemałą sławę, wychodząc szczęśliwie z niejednej obławy, czynionej na jego statek przez malajskich piratów.

Po pewnym czasie wrócił Mierosławski do Francji, aby złożyć egzamin i uzyskać formalny dyplom kapitana dalekich podróży. Odtąd, na własną już rękę podejmuje na Oceanie Indyjskim żeglarskie wyprawy. Tutaj wreszcie w 1843 r., spełniły się jego najśmielsze marzenia. Oto, w jednej ze swych podróży, 28-letni kapitan Mierosławski, dowodząc wówczas własnym statkiem, natknął się nagle na dwie wyspy, nie oznaczone na żadnej mapie. Po prostu zapomniano o nich. Kiedyś trzy lata temu, byli na tych wyspach Holendrzy, ale nie umieli ustalić ich geograficznego położenia. Nikt do nich odtąd nie zawijał. Były bezpańskie, niczyje. Nazwano je kiedyś: Saint Paul i Amsterdam.

Adam Mierosławski, jako kapitan francuski, zatknął na nich sztandar Francji, ale wyspy, jako takie, stały się jego własnością. Dopiero głośna wiadomość o tym odkryciu i uwłaszczeniu, poruszyła Anglików, uważających się za władców całego Oceanu Indyjskiego. Jednakże Mierosławski ani myślał odstąpić swojej zdoby-



Polowanie na krokodyle.

czy. Odezwała się w nim wówczas duma Polaka. Gdy go nagabywano, odpowiedział dosłownie:

„Raz zatkniętego na tych wyspach sztandaru Francji, nie zwinę. Jeżeli zaś kto bądź spróbuje użyć przeciwko mnie siły, natenczas na obu wyspach wywieszę polską flagę i pod nią dam się zagrzebać...“ Zwyciężyła stanowczość Mierosławskiego. Wyspy zostały przy nim.

W miarę dalszych lat, coraz bardziej tęsknił Mierosławski za wiadomościami z Polski. Myśl o kraju, uciemiężonym w niewoli, nie dawała mu spokoju. Niecierpliwie czekał na wybuch nowego powstania. Toteż gdy w 1846 r., podczas jednej z podróży na szlaku australijskim, wpadła mu w ręce jakaś zapóźniona gazeta, donosząca o polskim powstaniu w Poznańskim i Krakowskim, na czele którego stanął wtedy jego brat, Ludwik, Adam Mierosławski nie zawahał się ani na chwili. Sprzedał część wyspy Sain Paul, aby pieniędzmi wesprzeć ruch wolnościowy w ojczyźnie. Sam też pośpieszył odrazu na pole walki.

Przybył jednak za późno. W międzyczasie, powstanie polskie zostało zdławione przez przemoc zaborców. Mimo to Adam Mierosławski wraz z swoim bratem Ludwikiem, spotykawszy się w Paryżu, postanowili dalej walczyć, tym razem za niepodległość innych narodów Europy, — w myśl hasła: „Za naszą i za waszą wolność“.



Dzielni wojownicy.

Historia upamiętniła wybitny ich udział w walkach powstańczych na Sycylii, a następnie w Badenii. Kiedy z kolei wybuchło powstanie na Węgrzech, Adam Mierosławski uplanował śmiałą wyprawę morską z Francji do brzegów Dalmacji, aby dostarczyć ochotników i broni generałowi Bemowi, bohaterowi naszego powstania listopadowego, który w tym czasie, przewodził w ruchu zbrojnym na Węgrzech. Ale i powstanie na Węgrzech nie powiodło się — upadło.

Mimo tylu niepowodzeń, myśl o wyzwoleniu ojczyzny nie odstępowała Adama Mierosławskiego. Z myślą tą, powróciwszy na Ocean Indyjski, zakupił on statek, który nazwał symbolicznie: — „Moja Polska“. Odbywał na tym statku dalekie podróże po morzach Australii i Archipelagu Malajskiego. Niestety, w 1850 r., przy niesieniu pomocy rybakom podczas burzy, postradał i tę żywą ostoję swych patriotycznych ideałów.

W rok potem, na innym statku, spotkała śmierć młodego kapitana. Właśnie wtedy statek jego mijał zachodnie brzegi wysp St. Paul i Amsterdam. Pewne poszlaki wskazują, że został zabity przez załogę dla rabunku. Nie znaleziono bowiem w jego kajucie pieniędzy, chociaż wracał właśnie z Australii po sprzedaniu tam bogatego, towarowego ładunku.



Z taką tajemnicą odszedł w toń Oceanu Indyjskiego zasłużony a zarazem romantyczny bohater naszych dziejów morskich i kolonialnych. Zginął nam w niepamięci, pozostała jednek po nim zasługa odkrycia dwóch wysp na Oceanie Indyjskim, gdzie był moment, że w obliczu świata miał załopotać sztandar Polski.

Zginęła też, jak legenda nazwa jego statku: „Moja Polska“. Ale w naszych dziejach kolonialnych trwa ona z niemniejszą dumą, jak sławna Góra Kościuszki, nazwa najwyższego szczytu w Australii, odkrytego przez Edmunda Strzeleckiego, — jak Góra Kraszewskiego w Kamerunie, nazwana przez pierwszego badacza wnętrza Kamerunu, Stefana Rogozińskiego, — jak fort Motylińskiego na skrwawionych przez Ligę Cudzoziemską progach Sahary, — jak wreszcie nazwy wielu osad i miast w Ameryce Północnej i Południowej, w których myśl o Polsce wyraża po dziś dzień dogłębną treść patriotyczną świadczącą z faktów historycznych o tradycjach naszej idei morskiej i kolonialnej.

Janusz Stępowski.

Kąpiele słoneczne

2.

Jak już wspomniałam w poprzednim artykule, należy zwracać baczną uwagę w porze wiosennej i letniej na ochronę oczu. Ma to wielkie znaczenie przy plażowaniu i kąpielach, szczególnie w basenach. Nie należy lekceważyć najlżejszego zaczerwienienia oczu, uczucia palenia lub swędzenia, gdyż mogą to być początkowe objawy zapalenia spojówek.

Do kąpieli ocznych i okładów na powieki używamy 3% roztworu kwasu bornego lub płynów przepisanych przez lekarza - okulistę.

Do okładów służyć też mogą napar z kwiatu bławatka, rumianku lub herbaty z małym dodatkiem kwasu bornego. Kąpiel oczną najlepiej stosować przy pomocy specjalnych wanienek szklanych przystosowanych do kształtu oka.

Do takiej wanienki idealnie czystej wlewamy minimalną ilość odpowiedniego płynu i kąpiemy oko otwarte przyciskając brzeg wanienki szczelnie do powieki, głowę zaś przechylając w tył. Następnie do kąpieli drugiego oka czyścimy wanienkę najdokładniej, nalewamy świeżego płynu pamiętając, by nigdy nie kąpać oczu w tym samym płynie, gdyż w ten sposób możemy zanieczyścić drugie oko pyłem i drobnoustrojami.

Kąpiele oczne są niezmiernie rozpowszechnione zagranicą, szczególnie w wielkich miastach, gdzie oczy stale się zanieczyszczają pyłem i męczą ostrym światłem reklam.

Drugą bolączką wiosenną są piegi. Istna tragedia wielu pań i panienek. Na usunięcie piegów jest bardzo wiele środków, więcej lub mniej skutecznych. Wszystkie one jednak nie są odpowiednie do stosowania dla dzie-



Matka z dzieckiem w Liberii.

ci, gdyż do pewnego stopnia mogą mieć wpływ ujemny na organizm.

Nie wolno też tych środków stosować w okresie ciąży i karmienia.

Niewinnym i od niedawna dopiero stosowanym środkiem są tak zwane kremy ochronne. Są to pasty w kolorze ciemnym, które izolują naskórek przed działaniem promieni słonecznych. Ze środków domowych wybielających są: sok ogórkowy, Tinktura benzoesowa (łyżeczka na litr wody), woda utleniona, maseczki z poziomek, czarnych porzeczek, sok pomidorowy i t. d.

Podam paniom przepis na emulsję wybielającą używaną przez nasze babki z dobrym skutkiem podobno.

Rozetrzeć miałko 15 gramów słodkich migdałów, dodać do nich dokładnie mieszając 125 gramów wody różanej, 125 gramów wody z kwiatu pomarańczy, 4 gramy tinktury benzoesowej i 2 gramy boraxu w proszku.

Przed użyciem dobrze wstrząsać.

Przeciw oparzeniu skóry przez promienie słoneczne stosujemy obfite natłuszczanie jej specjalnymi kremami lub olejami. Jeśli pomimo tego skóra ulegnie oparzeniu, trzeba wtedy zastosować okłady z oleju lnianego z wodą wapienną, pamiętając iż jest to zwykłe oparzenie pierwszego stopnia przy zaczerwienieniu lub drugiego stopnia o ile się pojawią pęcherze wypełnione płynem surowiczym. Należy też zaprzestać wystawiania skóry na działanie promieni słonecznych aż do zupełnego jej wygojenia.

Maria Sułowska

Kierowniczka Gabinetu Kosmetycznego „Deva" Widok 5, Warszawa.

„Wszystkiego po trochu..."

Następny numer będzie poświęcony zagadnieniom morskim.

———

Za zmianę adresu nie doliczamy. O zmianie adresu można powiadomić pocztówką naklejając znaczek za 5 gr.

———

Odpowiedzi i Porady gospodarskie zamieścimy w Nr. 12.

———

Prosimy o wcześniejsze wpłacenie prenumeraty na konto P.K.O. Nr 18.147 za okres wakacyjny (albo Nr. 209 — przekaz rozrachunkowy).

———

Numery wakacyjne poświęcimy całkowicie robieniu zapasów.

———

Czytelniczko! nie zalegaj z wpłacaniem prenumeraty! Pamiętaj, że choć jesteś winna tylko 50 gr., ale takich jak Ty jest setki. Z tych drobnych zaległości powstają sumy, które utrudniają normalny rozwój pisma.

———

Prosimy o jednanie nam nowych czytelniczek.

Świat Kobiety

„Bądźmi zwarci, silni, gotowi, lecz zachowajmy normalny bieg życia!“

Pod tym hasłem Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet otworzył dnia 25-go maja r. b. wystawę „Świat Kobiety“ w salach Resursy Obywatelskiej. Otwarcia dokonała Pani Prezydentowa Maria Mościcka, przecinając tradycyjną wstęgę z białych konwalii, którą trzymały dwie urodziwe Ślązaczki w strojach regionalnych. Obecne m. in. były Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, v. min. Przemysłu i Handlu p. Sokołowski, senatorki Berbecka i Szelągowska, pp. Kościałkowska i Kalińska i szereg przedstawicielek świata kobiecego.

Celem wystawy jest nie tylko zachowanie spokoju w niespokojnych czasach, lecz zobrazowanie bogatego dorobku pracy polskiej kobiety na wszelkich odcinkach jej życia. Przy współudziale całego szeregu związków i stowarzyszeń kobiecych, przez około 5 miesięcy Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet przygotowywał wystawę, jedyną i pierwszą imprezę tego rodzaju nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą.

Resursa Obywatelska, przepięknie udekorowana kwiatami, stała się prawdziwym światem kobiety „dziś“, „wczoraj“ i „jutro“.

Świetlna mapa Polska uwzględnia dzielnice, w których kobieta zbiera najbogatszy plon swojej pracy. A z wykresu, wiszącego na ścianie, głoszą cyfry jaki jest procentowy udział kobiet w przemyśle. W gorseciarstwie — 40%, w fryzjerstwie — 22%, w rękawicznictwie i cholewkarstwie— 15%, w kuśnierstwie — 5% i t. d.

Hall Resursy zamieniono na salon sztuki. Obrazy, rzeźba, grafika, książka, plastyka. A pod każdym rekwizytem nazwisko polskiej artystki. Krzyżanowskiej, Łuczyńskiej, Szymanowskiej, Pruszkowej i wielu, wielu innych. A oto ‚biały kruk“, działo o ogrodach ks. Izabeli Czartoryskiej, wydane w r. 1810 i z tego samego okresu francuski żurnal mód, z najmodniejszą podówczas polską wilczurą...

Na pierwszym piętrze wita nas prasa kobieca. Najstarszy kobiecy tygodnik „Bluszcz“, istniejący od r. 1865 z zabawnymi kostiumami kąpielowymi, ostatnim „krzykiem“ ówczesnej mody. Nie zabrakło również młodszych siostrzyc „Bluszczu“ i wydawnictw Z. P. O. K. A ze ścian uśmiecha się siostra PCK spadochroniarka, która w najbliższej wojnie odegra doniosłą rolę.

Następna sala, to królestwo piękności niewieściej, kryjące się na dnie niezliczonych słoików i flaszeczek. Obok stoiska tkanin. Samodziały, wabiące oko gamą najpiękniejszych barw. Nie mniej barwne wyroby z jedwabiu rodzimego.

Zatrzymujemy się dłużej przy stoisku skór egzotycznych.

Tutaj króluje w całej pełni amerykański wąż boa. Schwytały go ręce polskich osadników w Brazylii. Skóry (w surowym stanie) przywiozły polskie okręty. I ze skóry groźnego węża powstały przecudne palta, kapelusze, torebki i t. d. Do tej pory tylko Amerykanki kładły na siebie skórę boa. Po Amerykance pierwsza w Europie Polka stosować się może do kaprysów mody. Dzięki polskim osadnikom w Brazylii.

Dział gospodarstwa domowego otwiera stoisko gazowni miejskiej. A więc gazowa łazienka, kuchnia, a nawet lodownia. Wszystko bardzo estetyczne, wygodne, a o ciasteczkach, pieczonych na gazie możnaby pisać hymny pochwalne bez końca!

Rzut oka na dział gospodarstwa wiejskiego z prostymi, lecz bardzo higienicznymi i wygodnymi naczyniami i przechodzimy do działu gospodarstwa domowego, który nie istniał dla kobiety „wczoraj“. Dla kobiety „jutro“ nie będzie żadną rewelacją, lecz specjalnie interesuje kobietę „dziś“.

„Jak chronić mięso na wypadek wojny gazowej?“

Żaden gaz nie zdoła przeniknąć do mięsa, opakowanego w pergamin, papier pakunkowy i celofan. Słoninę chroni ponadto gruba warstwa gazet. Można obejść się bez papieru, lecz wówczas trzeba mięso trzymać w uszczelnionych naczyniach ze szkła, a konserwy mięsne — w piszkach metalowych.

Po tym kilka słów w ogóle o mięsie:



Lew zjada rocznie 1,500 kilo mięsa. Żołnierz — 75 kilo, harcerz — 45 kilo, a pani, dbająca o „linię“ — 15 kilo. Człowiek może jednak bez uszczerbku dla zdrowia zjadać 90 kilo mięsa rocznie, ale ani jednego grama więcej!

Wystawa „Świat Kobiety“ trwać będzie do końca czerwca. Urozmaicać ją mają koncerty, odczyty, rewie mód i t. d. Niewątpliwie obudzi ona inicjatywę tych kobiet, które życzliwym, lecz krytycznym okiem obejrzą jej wszystkie działy. I w pełni dowiedzie, że dzięki wysiłkom polskiej kobiety, możemy być „silni, zwarci, gotowi, lecz zachowujemy normalny bieg życia!“

Piękne stoisko Wytwórni Kosmetyków D E V A wyróżnia się na wystawie Świat Kobiet swą elegancją i oryginalnością i stanowi przykład, jak należy artystycznie sharmonizować tło z wystawianymi eksponatami.

Kosmetyki D E V A w ogólnie znanym biało czarnym, wytwornym opakowaniu ślicznie odbijają od szafirowego tła wystawy, a wyraźne napisy „Na suchą, Na tłustą cerę, Przeciw zmarszczkom, Róże, Pudry, Szminki teatralne i filmowe, Płatki do mycia“ i t. d. zaznajamiają widza z produkcją firmy. Całość robi wrażenie niezmiernie dodatnie i estetyczne i raz jeszcze podkreśla przodujące stanowisko, jakie zajmuje laboratorium D E V A w przemyśle perfumeryjno-kosmetycznym.

Spółdzielczość w koloniach

Jedną z najbardziej znamiennych cech obecnej epoki jest rosnąca zaradność zbiorowa szerokich warstw społecznych, przejawiająca się na polu gospodarczym w postaci najprzeróżniejszych rodzajów spółdzielni, które coraz gęstszą i mocniejszą siecią swych placówek pokrywają całą kulę ziemską, zrzeszając przeszło 70 milionów rodzin wszystkich ras i różnych narodów.

W tej wielkiej rodzinie spółdzielczej nie braknie i Polaków. Spółdzielczość polska, która dopiero od czasu odzyskania przez nas niepodległości, a więc zaledwie od lat dwudziestu, zdobyła dla siebie możność naprawdę swobodnego rozwoju, — nie osiągnęła w swym pochodzie tak wspaniałych rezultatów, jak kraje w ruchu spółdzielczym przodujące. Tym nie mniej i u nas w Polsce spółdzielczość rozwija się bujnie i zdrowo, z każdym rokiem czyniąc piękne i widoczne postępy, świadczące o tym, że polskie warstwy pracujące przy zaspakajaniu swych potrzeb gospodarczych umieją posługiwać się metodą spółdzielczą dobrze i skutecznie. To też chociaż nieco słabsi jeszcze i opóźnieni w naszym pochodzie spółdzielczym od narodów najbardziej na tej drodze zaawansowanych, jesteśmy cenieni przez światowy ruch spółdzielczy za naszą spółdzielczą świadomość, gorliwość, wytrwałość i umiejętność.

Rozszerzając zakres swej działalności, nie weszła jeszcze spółdzielczość polska w sposób dostateczny na jeden z ważnych odcinków pracy gospodarczej, na którym właśnie zaradność spółdzielcza powinna święcić i niewątpliwie będzie z czasem święcić wielkie triumfy. Mam tu na myśli *odcinek kolonialny*. Nie pretendując do wyczerpania w krótkim artykule tak bardzo skomplikowanego problemu, pragnąłbym zwrócić tylko nań uwagę i zainteresować kompetentną opinię dwoma zasadniczymi postulatami w tej dziedzinie.

Postulat pierwszy — to *skooperatyzowanie w Polsce popytu na produkty kolonialne*. Pełna realizacja tego postulatu jest ideałem, który nie prędko jeszcze da się urzeczywistnić. Tym nie mniej wytknięcie tego ideału i świadomość dążenia doń przez czynniki, zainteresowane w usunięciu zbędnego pośrednictwa i spekulacji przy zaopatrywaniu rynku polskiego w artykuły kolonialne, — jest rzeczą ze wszech miar pożądaną a nawet i konieczną.

W kierunku tym dużo już zdziałał Związek Spółdzielni Spożywców „Społem", stając się coraz większym importerem towarów kolonialnych do naszego kraju, a przy tym (co jest bardzo ważne) importerem, który zaspakaja zorganizowany popyt zrzeszonych spółdzielczo bezpośrednich konsumentów.

Z doświadczeń angielskiej spółdzielczości spożywców wiemy, że skooperatyzowany popyt na produkty kolonialne nie poprzestaje na kooperatyzacji jedynie importu. W miarę swego rozwoju spółdzielczość spożywców sięga dalej, bo przystępuje do organizowania własnych placówek produkcyjnych w koloniach, które to placówki są ekspozyturami organizacyj konsumenckich w metropolii. Tak więc np. spółdzielczość angielska prowadzi na Cejlonie olbrzymie plantacje herbaty, którą — nota bene — konsumują i spółdzielcy polscy. Jest to wzór, który powinien nam przyświecać, abyśmy również, o ile będziemy mieli sprzyjające po temu warunki, zaczęli go naśladować.

Postulat drugi — to *skooperatyzowanie osadników polskich w koloniach*. Proces ten powinien się odbywać w dwu płaszczyznach: primo — w płaszczyźnie procesów wytwórczości czy przetwórczości, secundo — w płaszczyźnie zbytu.

W płaszczyźnie pierwszej koloniści polscy zależnie od potrzeb i warunków lokalnych mogą prowadzić sposobem spółdzielczym najprzeróżniejsze placówki pomocnicze dla swych gospodarstw indywidualnych, bądź też, rezygnując z drobnej gospodarki indywidualnej, prowadzić wielkie gospodarstwa zbiorowe, na zasadach spółdzielczych oparte, co często dziś stosują Włosi w swoich koloniach afrykańskich z dużym, jak pisze ich prasa, powodzeniem.

W płaszczyźnie zbytu koloniści polscy mogą zrzeszać spółdzielczo dla zbiorowej sprzedaży swej produkcji, szukając dla niej odbiorców między innymi i w Polsce i nawiązując w tym celu ścisłe stosunki z polskimi spółdzielczymi placówkami, trudniącymi się importem produktów kolonialnych.

Problem spółdzielczości na odcinku spraw kolonialnych jest zagadnieniem, które zasługuje na większą niż dotąd uwagę zainteresowanych czynników tak społecznych jak i publicznych.

Jan Wolski

Prenumerata miesięczna wynosi 50 gr., Cena egzemplarza 30 gr. Rocznie 5 zł.
Konto rozrachunkowe Nr 209. Konto PKO. Nr 18.147.
We Francji miesięcznie 3 fr. 50 c., rocznie — 40 fr. — Konto C/c Lille 38015.
Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadsyłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 300 zł; ½ — 170 zł; ¼ — 90 zł; 1/8 — 50 zł; 1/16 — 30 zł.
Za miejsce wysokości 1 mm przez szerokość szpalty za tekstem 50 gr, w tekście 70 gr.
Drobne ogłoszenia 20 gr. od wyrazu, tłustym drukiem — 30 gr.

Adres Redakcji: Warszawa I, ul. SMULIKOWSKIEGO 5 m. 8. Telefon Redakcji: 3.21-83.

Redaktorka: *Maria Wiąckowa.* Wydawca i redaktor odpowiedzialny *J. A. Wiącek.*

„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o. Warszawa. *Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.*